PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Nr. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1927.

Do Społeczeństwa!

Bóg nas powołał do współpracy nad wychowaniem nowych pokoleń. Ciąży na nas obowiązek jeden z najtrudniejszych i najbardziej podstawowych. Młodzież bowiem to przyszłość: to rozkwit albo upadek narodu! Tem wielkiem zadaniem obarczeni zwracamy się do społeczeństwa naszego w chwili zaczęcia nowego roku szkolnego z prośbą serdeczną w imię Boga i Ojczyzny o nieutrudnianie nam pracy; owszem — o pomoc jak największą!

Dotąd nie zawsze mieliśmy jej ile potrzeba; a co gorsze wiele czynników bruździło nam w usiłowaniach naszych. Rezultaty już są! Młodzież nasza ukochana, nadzieja przyszłości, psuje się nam z roku na rok coraz więcej.

Gdzież dawny patrjotyzm jej? Partyjnictwo lub obojętność u wielu zajęły jego miejsce. Gdzie ukochanie wiedzy i cnoty? Chęć zrobienia karjery i użycia są dziś ideałami znacznej części młodzieży. Obecnie tak często nie myśli się o Bogu, wątpi o nieśmiertelności duszy, o sprawiedliwości bezwzględnej, o wszelkich ideałach. Carpe diem — korzystaj z chwili! — oto najpopularniejsze dzisiaj hasło wśród młodego pokolenia. Objawem jego: ordynarność, wyuzdanie, a nawet nieraz i zbrodnia u chłopców; zanik wstydu i delikatności uczuć u dziewcząt. A często najwyższym ideałem — plaża i sport.

Gdzie przyczyna zła? Wiele ich! Wojna miniona ze swą zwykłą psychozą. Przycichłe już przeważnie gdzieindziej, ale u nas kołaczą się jeszcze kierunki antyreligijne życia i wiedzy. Bardzo nawet potrzebne dla kraju, lecz nie zawsze trafnie przeprowadzane, przeszkolenie wojskowe. Powierzchowna tylko, albo żadna praca nad wyrobieniem charakteru, nad ukochaniem szczerem ludzi i Boga. Brak wszelkiej karności i poczucia zasad etycznych w społeczeństwie. Plaga zgorszenia, która jak potop zalewa nas, płynąc: z książki, teatru, kina, zabaw, z propagandy sekciarskiej, a nawet nieraz i z rodziny.

Co czynić? Czyż opuścić ręce i dać się zalewać złu? Lekkomyślnym nasz Naród bywał, do przeżytych jednak, Bogu dzięki, jeszcze nie należy. Co czynić? Nie dać się złu!

Toż dzieje nasze to szereg bohaterstw. Ileż to razy zdawało się, że już toniemy, że już po nas. W ostatniej chwili przecież zrywał się Naród i Bóg ocalenie dawał. I obecnie dał nam Bóg wolność, a my dajmy pracę dla przyszłości! Uprzytomnijmy sobie żywo myśli przewodnie „Trylogji" nieśmiertelnej Sienkiewicza. A przedewszystkiem nie zapominajmy, czego nas uczy i od nas wymaga nasza Boska Ewangelja.

Rzucimy w imię dobra ogólnego — pro publico bono et pro salute Rei publicae — i dla pożytku kraju, a nie dla czczej krytyki i siania rozterki, garść myśli ku rozwadze i uwzględnieniu.

Niech nasz rząd przedewszystkiem zechce wychowanie młodzieży oprzeć wyraźnie i mocno na zasadach prawdziwie katolickich. „Polonia semper fidelis" — woła przyjaciel Narodu naszego, Ojciec Św. Pius XI. Niechże to stanie się rzeczywistością! Wolność przekonań osobistych szanujemy, lecz jeśli Rząd ma prawo wzbraniać nauczycielowi propagandy pewnych haseł politycznych w szkole, niechże wzbroni propagandy bezwyznaniowości Jeśli są między nauczycielstwem polskiem ludzie, którzy nie chcą wierzyć w Boga i Chrystusa nie uznają, niechże z wierzeń tych nie obdzierają dzieci polskich! Jeśli kto sam zaślepł duchowo, niechże nie oślepia innych. Cóż postawić mogą ludzie antyreligijni na miejsce Boga jako podstawę etyczną życia? W imię Polski niech zastanowią się!

W świecie rozumu toczy się walka odwieczna: za i przeciw Bogu. Ścierają się hipotezy — prawdy się godzą. Wiedza prawdziwa z Wiarą prawdziwą nigdzie się nie kłócą, owszem doskonale godzą się. Chrześcijaństwo prawdziwe ani jednego dogmatu nie musiało odwoływać w imię nauki! Najwięksi uczeni byli prawie wszyscy

wierzącymi. I znów Sienkiewicz prawdę napisał: „Bierze licho wszystko stare i nowe systematy filozoficzne, a Msza Św. po staremu się odprawia". Niech się uczeni kłócą o hipotezy, jeśli myśl ludzka spokojnie iść nie potrafi, ale niech w szkole polskiej w imię dobra Ojczyzny, nikt nie podaje hipotez za pewniki, i niech się nie zjawia książka zła, którąby podrywała w duszy młodzieży tę Wiarę Bożą, co nas sama jedna w ciągu stuletniej niewoli krzepiła.

Szkoły polskie są międzywyznaniowe, stąd też Religja katolicka niema w nich zasadniczego wpływu na wychowanie młodzieży. Drukowane stąd programy ministerjalne jako podstawę wychowania wymieniają różne gałęzie wiedzy, odpowiednio do typu szkoły, nigdy przecież religji. Ćwiczenia sportowe i wszelkie inne obchody miewają zazwyczaj pierwszeństwo przed życzeniami religji. Wprawdzie mamy nakaz nabożeństw i praktyk religijnych, ale przy duchu nieraz antyreligijnym choćby części personalu i podręczników, oraz przy wyznaczeniu ks. prefektowi roli tylko nauczyciela-specjalisty, powiedzmy sobie jasno: szkoła polska obecna bardzo często prawdziwie katolicką nie jest, a bywa nawet obojętna i nawet czasem wroga religji. Młodzież ze szkół naszych nie wynosi przeważnie ducha szczerze katolickiego. Robota przeciw religji, choć powoli, idzie naprzód. Rzeczą społeczeństwa naszego wiedzieć o tem i przeciwstawić się temu.

Mało nas! Dwadzieścia parę miljonów zaledwie, przeciw dwustu miljonom wrogów ościennych. Każde więc dziecko polskie musi być obrońcą ziemi swojej.

Słusznie też szkoła polska ma kształcić umysł i ciało wyrabiać; ma uczyć „imać się korda", bo „strzeżonego Pan Bóg strzeże". Do tego przecież, aby mężnym i sprawnym być żołnierzem, nie trzeba wyzbywać się ani wstydu, ani czystości uczuć. Prawdziwe bohaterstwo właśnie zwykło chodzić z niemi w parze. Niestety, przy wojskowem przeszkoleniu obecnie mieliśmy wypadki wielkiej trywialności i nawet cynizmu. Żądamy przeto tworzenia obozów letnich specjalnie szkolnych i prawa ingerencji władzy szkolnej i duchownej w te szczegóły życia hufców przeszkolenia, które nie dotyczą techniki wojskowej.

Młodzież nasza przynosi do szkoły dużo różnych pierwiastków charakteru. Jakżeż często słyszymy skargę, że dziecko w szkole rozpuściło się lub nawet zepsuło! Zarzut, niestety, bardzo często słuszny. Szkoła nasza obecnie uczy, lecz nie wychowuje. Ukształcenie charakteru dziecka polskiego, przyszłego obywatela kraju

mniej bywa cenione od całego szeregu innych potrzeb państwowych i za mały na to kładzie się nacisk. Szkoła polska, choć ma tu i ówdzie już regulaminy pisane, nie wyrabia poczucia karności. Społeczeństwo, życie i sam Bóg — nagradzają i karzą; szkoła nasza w rzeczywistości toleruje często zasadę bezkarności, nieżyciową i niepolską! To też młodzież rozpuszcza się i żyje obecnie za swobodnie, i zjawiły się wśród niej czyny i zbrodnie, których młodzież polska dotąd nie znała! Stara zasada nasza, choćby najbardziej nowocześnie pojęta: „Gdzie niema kary, tam niema i miary“, sprawdza się w całej pełni. Cóż na to władze, rodzice i organizacje społeczne?

W imię słuszności zaznaczamy, że nie wszystko już się popsuło. Są rodziny w Polsce, co wzorowo chowają dzieci. Są szkoły, co usiłują bronić i kształcić dusze młodzieży. Cóż, kiedy samo życie społeczne u nas idzie przeciw nim. Książka polska, niegdyś zakazana i tępiona, która nas dawniej tylu cudnych uczyła rzeczy, czegóż uczy dziś? Pessymizm i pornografja — to jej obecnie przeważna treść! Rozpacz chwyta nieraz rodziców myślących i nauczycieli uczciwych, jak dać w ręce młodzieży tę lub inną książkę polską? Lecz wielu nowszych pisarzy naszych to nie wzrusza. Zapatrzeni w chimerę czystej sztuki lub w prawo popytu i podaży, tworzą na szkodę Narodu swego. Wielcy gorszyciele, bo dał im Bóg iskrę talentu, a oni jej nadużyli, — bywają przecież sławieni jako zasłużeni dla Narodu! Książka polska i dziennik polski stają się nieraz bezecne!

Teatr polski — ten, skąd kiedyś jedynie poza Kościołem padało słowo polskie publicznie. — Teatr polski — co nam tak pięknie umiał przypominać świetną przeszłość naszą i uczył kochać, co swoje i wielkie, co umiał nawet tak serdecznie chłostać i poprawiać; nasz ten polski teatr jakże często plami się obecnie bezwstydem. A jakie hasła padają ze sceny polskiej! I to ma być rozbudzanie piękna i artyzmu w Narodzie? — Rezultat jest. — Nie wydało to wprawdzie żadnego genjusza w sztuce, lecz tłum tłoczy się i klaszcze, a życie — splugawiło. Nieszczęśni, zapominamy, że upaść mógł naród wielki; ale zginąć musi naród nikczemny! Piękne hasła wielkich romantyków zgasły. — Na życie patrzy się z punktu zwierzęcego. — Młodzież to widzi i tem się przejmuje. — Obywatele rozumni, Polki uczciwe, cóż wy na to?

Popularyzacją sztuki miały być kina, a stają się najczęściej jakoby publicznemi szkołami rozpusty i zbrodni! — Właściciele większości kin, na szczęście nie Polacy przeważnie, to szkodnicy

społeczni najgorszego typu. Jeżeli inne zbrodnie społeczne prawo surowo karze, czemu niema kary również surowej na właścicieli złych kin? — Dla wielu z tych ludzi nic niema świętego. Kasa i zysk — to ich bożek; tysiące splugawionych istnień i zbrodni spełnionych — to ich owoc. — A magistraty polskie patronują temu! — Władze kontrolują, patrzą i milczą! — Społeczeństwo toleruje!

Do szeregu rozrywek i zabaw życiowych należą tańce. — Obecnie tańce nie są echem pięknych prastarych zwyczajów różnych ludów, jak to zazwyczaj dotąd bywało. Dawne tańce odsłaniały nam życie i usposobienie, słowem duszę danego narodu. Stąd każdy naród miał je swoje i on jeden naprawdę umiał je tańczyć. Miał je i ma je dotąd i naród nasz, a pożyczał sobie nieraz i od innych kulturalnych narodów. Obecnie tańce nie są objawem kultury, lecz zwyrodnienia i dzikości. Wyszły przeważnie z nor i jaskiń brudu moralnego lub dzikich puszcz w różnych krajach. W ojczyźnie ich wstydzą się ich najczęściej, na obczyźnie jednostki rozwydrzone naśladują je. Tyle już o tem powiedziano i napisano, że dla rozumnych i uczciwych wystarczy, a dla innych stracony czas. Dla rozwagi jednak czynników poważnych podkreślamy, że obecne tańce przy ubiorach obecnych, są prostą i łatwą drogą do zepsucia. Sapienti sat!

Nawet rzeczy poważne i święte stają się dziś polem do szerzenia zła. Polak i katolik to do niedawna bywały u nas synonimy zwykle. A mimo to Polska przygarniała gościnnie, póki mogła, wszystkich, komu w ojczyźnie własnej źle było. Wywoływało to czasem pewne wichrzenia religijne i sekciarstwo, duch narodu jednak zawsze brał górę. Obecnie jest inaczej! I nawet do dzieci polskich, które przecież odznaczają się tak szczerą i serdeczną religijnością, dziś już dociera sekciarstwo. Agitacja rozwija się wprost nieraz w szkołach lub organizacjach różnych, a starsi milczą, albo, co gorsza, przyklaskują. Jak się to robi podstępnie a sprytnie, za przykład niech posłuży głośna, bo przez Papieża i biskupów potępiona, wyraźnie znana u nas Y. M. C. A., czyli Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej (protestanckiej) w Ameryce Północnej. Rodzice polscy, broniliście dzieci swe tak wytrwale od wynarodowienia, brońcież ich niemniej gorliwie od utraty wiary naszej starej!

Została nam jeszcze do omówienia rodzina polska, ta arka między dawnemi i nowemi laty, to źródło dawnej cnoty i tężyzny narodowej. O quam mutata ab illa! Co się nieraz obecnie z ro-

dziną polską dzieje? Jarzmo zepsutych ciemięzców wycisnęło piętno swe i na niej, a okazało się to, skoro w kraju i w życiu swoboda się rozwinęła. Protestanckie rozwody i rozpusta moskiewska, jak powódź zalała nasz kraj! Ci z ojców polskich, co w słowach często są Katonami, a w czynach swoich użyciu hołdują, ile się da, — to plaga straszna życia naszego. Ta podwójna moralność: jesteś dzieckiem — to spełniaj, a wyrośniesz — to zobaczysz, jest zabiciem wszelkiej moralności i okaleczeniem raz na zawsze duszy dziecka. Ten szczyt zarozumiałości ślepej, że etyczne zasady i praktyki religji są potrzebne tylko dla niektórych, to najprostsza droga do zupełnej anarchji zasad. Stąd właśnie płynie owa połowiczność i bezsilność poczynań życiowych naszych i społecznych. A te z matek naszych i sióstr Polek, co strojem swoim gorszą otoczenie i córki swe od dziecięcych lat uczą obnażać się, ile tylko policja pozwoli, bo z etyką zwykle rzadko się liczą, czy zasługują na miano dobrych obywatelek? Wyzbywanie się wstydu przez niewiasty nasze jest przecież największem źródłem upadku moralnego. I to wszystko dzieje się u nas — w Polsce! Hańba to we własnej rodzinie! A ci polscy inteligenci nie chcą rozumieć, że rozbicie rodziny w jakimś kraju, to zabicie danego narodu.

Długi szereg przykrych rzeczy wyliczyliśmy. Czynimy to z całą rozwagą i poczuciem odpowiedzialności, a zarazem i bólem ogromnym. Przyznać też musimy, że i my może nie zawsze i nie wszyscy staliśmy na wysokości zadania. Toć i my jesteśmy synami tegoż Narodu. Jego chluba, naszą chlubą; Jego siła i rozkwit, naszą siłą i rozkwitem; Jego hańba, byłaby naszą hańbą; więc tchórzliwie milczeć nie możemy. Ufamy, że głos ten nasz serdeczny, nie przebrzmi bez echa. Obywatele mądrzy i uczciwi zastanowią się, że gore! Rodzice katoliccy i organizacje społeczne rozwiną baczność i energję w czynach. I da Bóg, że zło się skurczy. Młodzież ocalimy, a przez nią i kraj nasz wzmocnimy. Tak nam dopomóż Bóg i wszyscy uczciwie myślący!

Zarząd Związku Ks. Prefektów.

NIEZNANY LIST T. KOŚCIUSZKI

W papierach po zmarłym dnia 20 marca b. r. X. Alojzym Fridrichu T. J. autorze czterotomowej pracy p. t. „Obrazy cudowne N. M. P w Polsce“, znaleziono własnoręczny list Tadeusza Kościuszki, niestety bez adresu do kogo był pisany. Rękopis jest bardzo dobrze zachowany, ma 25 cm. długości, 20 szerokości, pismo wyraźne z wyjątkiem jednego słowa wytartego.

X. Prowincjał O. W. Jankiewicz ofiarował nam tę cenną pamiątkę, więc niżej podajemy tekst listu z zupełnem zachowaniem pisowni oryginału.

17 czerwca 1794 z obozu pod Radomiem.

„Generale Kollego! Dopiero się dowiaduję, że żadna moia odezwa rąk twoich nie doszła; możesz bydź przecież pewnym, że w naypierwszych momentach Powstania naszego zgłosić się do dawnego Kollegi nie zaniedbałem.

Kosztuie pewnie twey duszy bydź w nieczynności, miło mi zatym wezwać cię tą odezwą do naypiękniejszyego dzieła, na które człowiek śmiały y poczciwy z obojętnością patrzyć nie może. Twoye okoliczności są bardzo przyiazne twey sławie; jesteś w kraju gdzie obywatele, gdzie woysko, gdzie Lud nawet czeka tylko zawołania y dowódcy, aby podnieść broń na obronę właściwej Oyczyzny y zniszczenia Jarzma obcego. W tym rzeczy stanie móy Generale, weź na siebie to przedsięwzięcie, masz do tego sposobność, nieprzyiaciel w małey liczbie. Polska cała pod bronią; Partyzantów ku wam wysłałem, woyna Turecka niezawodna, Moskali roztargnieni y strwożeni, słowem chciey tylko, a kraj tamten wrócisz do całości Oyczyzny twoiey y sobie zasłużysz na wdzięczność Narodu. Oświadczyłem i oświadczam, że ktokolwiek z officerów ruszy korpus woyska nam zabranego, będzie tegoż korpusu komendantem.

Wreszcie nie trać momentu. Posyłam ci patent Generała Leitnanta, y przyrzekam iż oficerów, którzy ci pomocą będą y których fortragować zechcesz, awansować będę.

Czekam niecierpliwie wiadomości o tobie Kollega y Przyjaciel

T. Kościuszko“.

AMERYKANIE w CHYROWIE

Dnia 25/VIII o godz. 9 wieczorem przybyła do Chyrowa wycieczka z Ameryki. Już dzień przedtem przyjechał amerykański „kwatermistrz" dla skontrolowania czy wszystko co potrzeba, przygotowane. Osobiście oglądał kwatery, przyznał że bardzo porządnie wszystko obmyślane, i... pojechał dalej.

W mieście Chyrowie zawiązał się bowiem komitet specjalny, z W. O. Rektorem na czele, mianowanym przez Warszawski Komitet przyjęcia amerykanów. Przygotowano mieszkania w kolegjum całe drugie piętro, i sypialnie dwie w konwikcie, dla pań, (a było ich 77) w szpitaliku i w pralni, nadto bardzo chętnie ofiarowały niektóre rodziny w mieście swoje mieszkanie.

Miasto przygotowało bramę triumfalną u wejścia do rynku, no i naturalnie uporządkowało ulice, domy; choinkami ubrali drogę od stacji, bardzo ładnie.

Gdy pociąg nadjechał, baterja zakładowa dała ognia, muzyka wojskowa z Przemyśla powitała ich hymnem narodowym, poczem Komisarz miasta Pokorny krótko do nich przemówił witając. Odpowiedział Komendant Wilk, nawołując do zgody. Szpalerem z dziatwy szkolnej ruszyli Amerykanie do miasta, gdzie u bramy znowu witał ich p. Komisarz Pokorny tradycyjnym chlebem i solą. Za muzyką szli wycieczkowcy do Zakładu, a za nimi tłumy ludności — tłumy, jakich w Chyrowie nie widziano. Nietylko z miasta ale z okolicy ściągnęli ludzie myśląc, że Amerykanie będą dolarami rzucać, albo przynajmniej konserwami mleka czy kakao!

W Zakładzie, przed furtą konwiktową oczekiwał już ich W. O. Rektor z księżmi, poczem udali się goście wprost do jadalni konwiktowej bardzo gustownie ubranej kwiatami, a silnie oświetlonej. „Taka wielka sala! Taka ładna" — szeptali do siebie amerykanie, nie widząc prawie ogromu samego Zakładu, bo noc była ciemna. Do kolacji zasiedli i goście „komitet" z miasta dla zawiązania kontaktu bliższego z Polonią amerykańską. A to przy stole najłatwiej.

Tutaj witał ich znowu W. O. Rektor toastem na ręce viceburmistrza miasta Chicago, p. Adamkiewicza, którego delegował jako zastępcę swego major miasta Chicago. Imieniem obywatelstwa chyrowskiego witał znowu p. Dyrektor Wisłocki w ręce

przewodniczącego wycieczki por. Wilka (główny kierownik, pułk. Starzewski bawił u krewnych w Poznańskiem).

Podczas kolacji przygrywała muzyka wojskowa ukryta wśród klombu kwiatów. Koło godz. 12 rozeszli się goście, odprowadzani do swych kwater.

Dopiero rano, gdy wielu amerykanów wczas powstawało, można było zobaczyć naszych gości jak chodzili po boiskach i ogrodzie z zadziwieniem patrząc.

„Tożto wspaniałe! Nie wiedzieliśmy, że w Polsce jest coś tak wspaniałego! Nawet w Ameryce niema tak urządzonego kolegjum!“

„Ja buduję drapacze chmur — mówił p. Kesser budowniczy i właściciel takiego drapacza — i wiem co to znaczy budować, ale jak to doskonale zbudowane, jak pomyślane dobrze. Kto to budował?“

Niektórzy fotografowali zakład, inni znowu poszli do kaplicy i tam słuchali jednej Mszy św. za drugą, dopóki ich stamtąd Ojcowie nie wyprowadzili, bo czas był na śniadanie.

Po śniadaniu gorącem, do którego również przygrywała muzyka, poszli goście zwiedzać Zakład. Stały wyraz ich podziwu, to słowa: „coś takiego nawet w Ameryce nie zobaczy. Trzeba amerykanom pokazać, jakie to w Polsce szkoły mają!“ I tylko Ojcowie, musieli wciąż prostować, że „taka szkoła jak Chyrów, jest tylko jedna w Polsce“. „Nic to, ale i jeden taki Chyrów trzeba amerykanom pokazać“. Dlatego też prosili bardzo o albumy chyrowskie. „Niczem amerykanom nie zaimponuje Polska, ale jak im pokażemy widoki z Chyrowa, zaimponujemy im“.

Między wycieczkowcami był i jeden profesor z „polskiego kolegjum związkowego“. Interesował się on bardzo urządzeniami chyrowskiemi, a jako pedagog widział ich dość w Ameryce. „Widziałem bogate amerykańskie konwikty, z marmurami i cedrami, z obserwatorjami astronomicznemi i t. p. urządzeniami kosztownemi, ale nie widziałem tak wielkiego zakładu, z takim rozmachem urządzonego, a tak pomyślanego. Tyle boisk, tak wszystko doskonale dostosowane do wychowania młodzieży, tak zdrowo urządzone...

Nie spodziewałem się takich rzeczy zobaczyć w Polsce. Rzeczywiście zaimponujemy Amerykanom widokami Chyrowa“.

O godz. 9 rano odjechali — pełni uznania dla Chyrowa i Ojców.... dziwili się tylko, iż nie chciano przyjąć zapłaty, „bo u nas w Ameryce za wszystko się płaci“. To też ostatniem słowem

ich, gdy już pociąg odjeżdżał, były samorzutne okrzyki, „niech żyje Chyrów, niech żyją Ojcowie Jezuici...“

Wycieczkę tę urządzało Stow. Weteranów armji polskiej z okazji dziesięciolecia swych wojskowych formacyj. Po powrocie do Ameryki mają urządzać po większych miastach „tydzień weteranów“ z pokazami w kinach i z odczytami o Polsce, by w ten sposób uczynić aktualną prawdziwą reklamę o Polsce.

W skład tej wycieczki wchodzili przedewszystkiem dawni żołnierze armji amerykańskiej gen. Hallera, oraz ich sympatycy, stąd wiele niewiast a nawet starszych dzieci. Składali się z najrozmaitszych warstw, bogaci i zwykli robotnicy, kogo tylko było na to stać, by z góry zapłacił 1000 dolarów, na koszta podróży i na noclegi, oraz utrzymanie na okręcie. W Europie każdy sam sobie powinien płacić wikt. Był nawet między nimi jeden ksiądz, z dalekiego Texas. Ale wszyscy ci ludzie mieli już amerykańską kulturę. Taki miljoner p. Kesser sam nosił swój kuferek z kolei, dopóki mu nie wyperswadowano, że przecież auto ciężarowe od tego idzie na stację. Dziwili się, że w zakładzie tyle służby, tam tylko miljoner trzyma kucharkę. Wszyscy bardzo czysto ubrani, sami czyścili sobie ubrania i buciki, łóżka słali, wodę z miednic wylewali, uważając, że tak być przecie powinno. To nie za ciężka robota. Wielu bardzo religijnych — do kaplicy sami szli i odnaleźli ją — w jadalni konwiktowej, gdy zobaczyli obraz M. Boskiej, zaraz nabożnie do niej ręce składali i z twarzy było widać, że modlili się, nie dbając o to, że inni już siedzieli przy stole i głośno rozmawiali. Po polsku dobrze mówili, ale między sobą najchętniej mówili po angielsku, zwłaszcza młodsi.

„Młodsze pokolenie nie zna Polski — lekceważy ją sobie, trzeba im pokazać, że Polska to coś wielkiego“, mówił poważny viceburmistrz chicagowski.

„Nasze młodziaki co tu som z nami, już zaczęli od dzisiaj po polsku mówić“ — zauważył jeden z amerykanów. Jak zobaczył, że ta szkoła jest większa i lepiej urządzona niż ta, do której chodził w Ameryce, tak dopiero mi powiedział, że od dzisiaj wierzy w Polskę, bo przedtem to myślał, że Polska to nic“.

Pod względem politycznym byli oni neutralni. „Gdy do nas przyjechał gen. Haller, który tylko dla Polski żyje, tośmy go dolarami obsypali, jak nikogo przyjmowali — a przyjeżdżali politycy, to ledwie uzbierali tyle, że im z biedą na szifkartę starczyło“.

„My nie chcemy polityki, ale czynu“. *Świadek.*

Nowym Sodalisom

Ukłąkł ich szereg — koło głowy głowa,
Wzrok w biały sztandar Maryi utkwiony —
Serca, drząc w piersiach, biją w takt jak dzwony,
Z ust rwą się twarde i żołnierskie słowa:

„Ślubuję wiecznie być Maryi rycerzem,
W służbie Jej niczem nie splamić sztandaru,
Iść i zwyciężać z Jej zbawczem Labarum,
W walce ryngrafu słoniąc pierś puklerzem.

Niebo mi świadkiem, iż tej mej przysięgi
Pragnę dochować do ostatniej chwili,
Bić się, jak wielcy ojcowie się bili,
Królestwa Maryi szerzyć dalsze kręgi...“

. . . .

Głośno, dobitnie, jak grzmot płyną słowa,
Pieśń im się mocą i otuchą szerzy,
A ze sztandarem swych nowych rycerzy
W bój błogosławi Najświętsza Królowa!

W. W.



Nie wydrzecie!...

Myśmy prawie wrośli w ziemię
Od lemiesza do pałasza!
Wszystko szczęście, wszystko brzemię
To ta polska ziemia nasza!
Ona matką od zarania,
Ona zbroją przez stulecie!...
I dziś tego ukochania
Nawet z życiem nie wydrzecie!

Myśmy wszyscy z Piasta sochy
Szli tą ziemią krwią i potem!
Nam te skiby, szare prochy
Ponad zorze, tkane złotem!
Nam w tych prochach: chleb... piosenki...
Przeszłe. przyszłe... starzec... dziecię!..
I tych prochów z naszej ręki
Po wiek wieków nie wydrzecie!

Nam w tych prochach .. wszystkie echa!
Wszystkie barwy, wszystkie tony!
Stary hetman się uśmiecha...
Zygmuntowe biją dzwony!
Kościuszkowska świtka biała...
Książę junak na dzianecie!
Blaski... chmury... bole... chwała!
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nam w tych prochach... dziadów kości!
I mogiła przy mogile!
I sto tęczy z dni wolności!
I łez tyle, i łez tyle!
Dąbrowskiego gra pobudka..
Kona czwartak przy bagnecie..
I ta polska cicha grudka..
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nie wydrzecie z serc i dłoni!
Jak ta ziemia wszerz i długa!
Póki jeden pacierz dzwoni!
Póki jeden chłop u pługa!
Póki jedna polska matka!
Póki jedno polskie dziecię!
Bronić będziem do ostatka..
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

K. Laskowski.

Wilno i jego pamiątki

Położenie Wilna jest prawdziwie piękne i urozmaicone.

Po wschodniej stronie miasta ciągnie się ku południowi pasmo piaskowych wzgórz, od którego oddzieliły się trzy odrębne góry: Zamkowa, leżąca dziś w środku miasta, a za nią wyższe od niej i bardziej strome: Trzykrzyska i Bekieszowa. Góry te wywołują naprawdę imponujące wrażenie, a łatwo dostępne, zwłaszcza góra Zamkowa, nie dziw, że bywają często przez Wilnian nawiedzane, którzy z ich szczytów mają prześliczny widok na miasto i okolicę. Najstarsza część miasta leży u stóp góry Zamkowej (dawniej Turzej), przy ujściu Wilejki do Wilji. Obie te rzeki, słynne ze swoich niezwykłej piękności brzegów, potęgują wrażenie piękna jeszcze kształtem swego biegu, gdyż opływając miasto, tworzą, Wilja od zachodu, a Wilejka od północy wspaniałą, kapryśnie powykręcaną wężownicę. Wznosząc się na coraz wyższy i rozleglejszy teren, (który zresztą cały jest wzgórzysty) i oddalając od ujścia Wilejki, rozszerzyło się miasto znacznie ku południowi i na zachód, wypełniając skrzętnie swemi dzielnicami skręty Wilji po obu jej brzegach: Zakrętem i Łukiszkami z lewego, Zwierzyńcem z prawego brzegu.

Wilno, to po Krakowie drugie Sanctuarium Polski, czyli miasto pełne drogich pamiątek.

Jego mury pamiętają czasy chwały i klęsk Ojczyzny naszej. Były świadkami wielu dziejowej doniosłości zdarzeń.

Ulicami jego przesuwały się orszaki własnych i obcych monarchów, zastępy polskie, wojska krzyżackie, niemieckie, francuskie, moskiewskie nie mówiąc już o przeżyciach, jakich Wilno doznało w ostatnich kilku latach za naszej pamięci. Ulice i place Wilna przesiąkły krwią męczenników za wiarę i Ojczyznę. Co krok, to jakiś ślad, pamiątka po kimś wielkim i sławnym w narodzie. Ten dom, tamten i jeszcze inne, to mieszkania Mickiewicza, (który je często zmieniał). Tu mieszkał jako młody student, tam więziono go jako Filomatę, a tam jeszcze spędził ostatnią noc przed wyjazdem z Ojczyzny — na zawsze. I takich domów, pamiątek po Skardze, Słowackim, Kraszewskim, Kondratowiczu, Moniuszce, Kalince, po wielu wsławionych w literaturze, sztuce i nauce Polakach jest, zwłaszcza w starem Wilnie, całe mnóstwo. I dlatego Wilno jest świętością, drogą sercu każdego Polaka.

Najdroższą świętością Wilna to obraz Ostrobramski. Część ulicy po samą Ostrobramę robi wrażenie kościoła. Ludzie klęczą na ulicy, a inni przechodzą w milczeniu z odkrytemi głowami.

Kaplica ta mała, płytka, w stylu zbliżonym do renesansu, mieści się nad dawną bramą miejską, zwaną „Ostrą" (dawniej Miednicką), jedyną z 9-ciu bram (taką liczbę podaje J. I. Kraszewski) jaka ocalała dzięki mieszczącej się nad nią kaplicy. Przez wielkie, oszklone, zwykle na oścież rozwarte okno, błyszczy „obraz tylu cudami wsławiony Bogarodzicy Panny, Królowej Korony Polskiej". N. Panna wyobrażona jest do pół postaci z głową skłonioną nieco ku prawej piersi. Głowę wieńczą dwie korony na znak, że N. Panna jest Królową Nieba i Polski. Oczy spuszczone. Wyraz twarzy jednoczy w sobie słodycz z odcieniem łagodnego smutku. Ciemną twarz opromienia kolisko złotych promieni. Skrzyżowane na piersiach ręce są również ciemne. Sukienka N. Panny jest cała ze srebrnej, pozłacanej blachy. Szyję zdobią sznury pereł i djamentów. Cała zresztą sukienka mieni się od drogich kamieni. Obraz obwieszony jest mnóstwem wotów. Wpuszczony w framugę ma przeszło 2 metry wysokości, a blisko 1¼ m. szerokości. Przed obrazem, codziennie od godz. 7-ej do 12-tej odprawia się Msza św. jedna po drugiej, a o godz. 6-tej jest litanja.

Kościołów katolickich jest w samem Wilnie 23 i jeden niewykończony Serca P. Jezusa, projektu nieodżałowanej pamięci Wiwulskiego. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu doprowadzić do końca budowy tego nawet w obecnym stanie, podziw wzbudzającego przybytku. Lekkie, śmigłe, cienkie i wysokie filary czy kolumny z betonu i żelaza (tylko tego bowiem materjału użył gienjalny budowniczy do budowy całego kościoła) na pierwszy rzut oka mimowolnie budzą lęk, azali sprostają swemu zadaniu. W kaplicy na jednym ołtarzu jaki śp Wiwulski zdołał wykończyć mieści się Sanctissimum i stale odprawia się w niej Msza św. W bocznej nawie opodal kaplicy mieści się grób. Któż, jak nie on, cichy pracownik, po ciężkim znoju życia, wielki artysta, którego w połowicy dni jego odwołał Pan od warsztatu pracy po nagrodę za życie i dzieła całe chwale Najwyższego Stwórcy poświęcone, któż jak nie wielki Wiwulski, twórca tej wspaniałej świątyni ze wszech miar zasłużył na to, by śmiertelne szczątki jego znalazły godny przytułek w tem zaszczytnem miejscu. To jego grobowiec, tak jak jego dziełem jest ten przybytek pański i będzie niem

na zawsze, choć, da Bóg, wkrótce — kto inny dopełni jego budowy.

Znaczna część kościołów wileńskich budowana jest w stylu barokowym, do czego inicjatywę dali w swoim czasie OO. Jezuici swoim wielkim i pięknym, barokowym kościołem św. Kazimierza. Kościół ten, największy w Wilnie, stoi w centrum miasta na pryncypalnej ulicy, przy placu poratuszowym, a potężnym swoim korpusem, nad którym wznosi się olbrzymia kopuła z t. zw. latarnią u szczytu, wywiera już z daleka imponujące wrażenie. To samo należy powiedzieć o jego wnętrzu pełnym triumfalnego rozmachu w rozpięciu rozległej nawy oraz śmiałego rozpędu bocznych łuków. Wspaniale przedstawia się wnętrze wysokiej kopuły, która jedynie dzięki swej odległości zdołała zachować pierwotny wygląd. Jak wszystko w tym kościele tak zwłaszcza główny ołtarz jest wyrazem siły, potęgi majestatu. Wypełnia on sobą połowę obszernego presbiterjum, zdobi go 10 odpowiednich rozmiarów kolumn Cały ołtarz jest stiukowany. Dużo blasku i świetności przydało ołtarzowi wzniesione świeżo, wielkie, pięknie złocone, renesansowe tabernakulum, z dwoma naturalnej wielkości po obu bokach skrzydlatymi cherubami, adorującymi w klęczącej postawie Najśw. Sakrament. W ołtarzu mieścił się, pierwotnie obraz Ukrzyżowanego Zbawiciela, najlepsze dzieło pendzla sławnego artysty malarza Czechowicza. Obecnie obraz ten znajduje się w katedrze wileńskiej, a jego miejsce zajął obraz św. Kazimierza. W kościele tym Bł. Andrzej Bobola otrzymał święcenie kapłańskie i przez kilka lat pracował jako moderator Sodalicji.

Moskale zrobili z tej świątyni swój sobór, jednak pierwsi jej gospodarze wrócili i znów rozbrzmiewa w niej „Gloria in excelsis Deo“!

Nie miejsce tu na drobiazgowy opis i wyszczególnienie wszystkich piękności kościołów wileńskich. Wspomnieć jednak należy o gotyckim kościółku św. Anny, z końca XIV w. O nim to miał powiedzieć Napoleon, że gdyby mógł, kazałby go na rękach przenieść do Paryża. Wnętrze tego niewielkiego kościółka nie przedstawia nic tak dalece godnego uwagi, ale za to jego fasada, cała zornamentowana z misternie rzeźbionym kużatonem u szczytu — to prawdziwy i rzadki klejnot architektoniczny. Dzieło to, „najlepiej świadczy o architekcie“, pisze Dr. Zachorski, „że umiał z materjału tak pospolitego, jak zwykła cegła, wydobyć formy tak szlachetne“.

Śródmieście Wilna, ze swojemi staremi, jedno lub dwupiętrowemi domami, podpartemi szkarpami i facjatkami, żywo przypomina Kraków. Mury kamienic, z których niejedna pamięta zapewne wiek XV, z powodu licznych przeróbek noszą na sobie ślady różnych stylów: odrodzenia, baroku, rokkoku i stylu cesarstwa. Stare śródmieście wileńskie posiada w sobie dużo uroku i malowniczości. Ulice są tu wąskie i krzywe, najwęższe zaś i najstarsze i, co prawda, najbardziej zaniedbane, noszą nazwę „zaułków". Takich zaułków jest w starym Wilnie bardzo wiele. Zwykle odludne, głuche, jakby zapomniane biegną wśród niskich, wrosłych w ziemię domostw o skośnych murach, opatrzonych małemi okienkami. Zaułek taki, to coś niezwykle malowniczego. Charakterystyczne dla tych zaułków, są zawieszone nad uliczką i łączące ze sobą dwa przeciwległe domy — stare, murowane arkady. Czasem, jak w zaułku Kazimierzowskim, trafi się nawet nad taką arkadą kryty korytarzyk, wiodący z jednego domu do drugiego.

Ulice w nowych częściach miasta jak np. ulica Adama Mickiewicza, ulice na Zwierzyńcu nie posiadają już wcale tego uroku i tej malowniczości, biegną bowiem w prostej linji, pod sznur i przecinają się pod kątem prostym. Stojące wzdłuż nich rzędem kamienice nie przedstawiają nic osobliwego — jedna podobna do drugiej jak żołnierze w szeregu z jednego pułku. Takie dzielnice z takiemi ulicami i kamienicami spotkać można w każdem większem mieście w kraju i zagranicą.

Bardzo niewygodne są bruki miejskie, wyłożone „kociemi łbami", oraz chodniki wąskie z desek, „po których" jak słusznie zauważył Rydel Lucjan, (który zwiedzał Wilno na przedwiośniu 1914 r.), „ludzie chodzą jak po moście", a można dodać jak po dziurawym moście, bo rzeczywiście dziur w tych chodnikach bez liku, i trzeba nieraz wprost kociej zręczności, żeby je wszystkie wyminąć bez szwanku. (Dok. n.)

Z WYCIECZKI DO WILNA

Czy jedziesz do Wilna? To pytanie królowało na ustach starszych konwiktorów od przyjazdu z wakacyj.

Aż wreszcie przyszedł upragniony 24 września. 55 Chyrowiaków z W. O. Rektorem, O. Koppensem, O. Kohlsdorferem i O. Bzowskim, puściło się na żmudną, a jednak jak wszyscy po powrocie przyznają, wspaniałą wycieczkę — pielgrzymkę do kresowego Wilna.

Jazda w ciągu dnia przez Wołyń, nie należała do ciekawych partyj podróży.

Dopiero wjazd na Litwę przez Grodno, pobudził nas, dając nam pierwszorzędny przykład piękności krajobrazu, z Niemnem i miastem rozłożonem na wysokim jego brzegu.

Przed Wilnem Ponary z zalesionem czołem wzbudziły nasz zachwyt, a krótko, bo już wjeżdżaliśmy na peron.

Witają nas dźwięki kapeli ustawionej przed sztandarem i gimnazjum OO. Jezuitów.

Witają nas starzy znajomi O. Rejowicz, obecnie dyrektor i O. Kucharski, inni księża i prof. Glixelli.

Ustawiamy się do pochodu. Kapela Wileńczyków na przedzie, później nasz sztandar niesiony przez kol. Milanowskiego, w asyście Łubieńskiego i Łuniewskiego, sztandar Wileński. Chyrowiacy prowadzeni przez kol. Łazowskiego i Wierzyńskiego, a w końcu Gimnazjum Wileńskie.

Po oczyszczeniu się w konwikcie idziemy przed kościół św. Kazimierza, skąd po defiladzie Wileńczyków ruszamy do Ostrej Bramy.

Mszę św. odprawioną przez O. Rektora Konopkę, poprzedziła przemowa O. Rektora Lica, w której podkreślił znaczenie naszej pielgrzymki i polecał nam ofiarować swe troski i prośby „Tej, co w Ostrej świeci Bramie". Nie silę się nawet na opisywanie wrażeń, jakie wywiera przecudna a smutna Twarz N. Panny, otoczona srebrem wotów i kornie klęczących pobożnych. Kto sądziłby, że pobożność w Polsce upadła, niech jedzie do Wilna. Te tłumy wiernych klęczące tam od rana do nocy, są dostateczną odpowiedzią, jak mówił Ks. biskup Michalkiewicz, który nas witał w kresowem gnieździe w parę chwil po nabożeństwie.

Po śniadaniu wsiadamy do autobusów i ruszamy do Trok.

Jazdy całej nie będę omawiał, bo sama wymaga specjalnego opisu. Krótka była, pełna przygód jak kilkakrotne defekty aut,

mylenie drogi... Troki same ślicznie położone na długim półwyspie, zakończonym ruinami zamku Gedymina i parkiem miejskim. Stamtąd to wyjechaliśmy łódkami do drugich ruin zamku Jagiellonów. Ja miałem sposobność jechać z Wileńczykami, z których jeden Borowski jest byłym Chyrowiakiem, a drugi Czarniecki, tego dnia wieczór był doskonałym profesorem uniwersytetu w komedji, granej na nasze przyjęcie.

Jezioro samo bardzo duże, choć nie największe z polskich, zakończone jest widniejącą w dali fasadą pałacyku Tyszkiewiczów.

Po drugiem śniadaniu ruszamy z powrotem. Organizują się wyścigi łódkami do brzegu. Mój „Kozak" przegrywa sromotnie do jakiejś „Goplany", ale zwalam tu winę na naszego sternika.

Powrót był bardzo wesoły. Nasze auto jedzie pierwsze. Ośmacy śpiewali z pomocą Wileńczyków i... szofera, którego podejrzywano o zażycie „kropelek". Pech mię jednak i tu prześladował, a parę metrów przed granicami Wilna trach i stop!

Przyjechaliśmy prawie kwadrans później do kościoła Serca Jezusowego, gdzie czekał już na nas O. Bzowski z wieńcem, który mieliśmy złożyć na grobie naszego starszego kolegi ś. p. Antoniego Wiwulskiego.

Kościół ten budowany według planów ś. p. Wiwulskiego, obecnie nie wykończony z powodu śmierci artysty i tak częstej u nas rzeczy — braku funduszów.

Przed złożeniem wieńca przemawiał do nas ks. prałat Lubianiec, charakteryzując świetlaną postać twórcy pomnika grunwaldzkiego na podstawie ostatnich listów do matki i siostry-zakonnicy, jako Chyrowiaka wiernego hasłom „Deo-Patriae-Amicitiae". Uzupełnił tę przemowę O. Krysa Jego profesor, przedstawiając nieskazitelność duszy drogiego sodalisa. Pierwszy wieczór we Wilnie urozmaicono nam doskonale graną komedją p. t. „Bolszewicy", w której triumfy świecili kol. Piotrowicz w roli Cymbalskiego, Żynda, Umiastowski, typowy Anglik — Meysztowicz, pozatymi kol. Jaksztas, Kaleński, Spasowski, Kajdecki, Kiersnowski, Czarniecki i Głowacki. Prócz tego kapela odegrała kilka utworów, z pomiędzy których marsz Rok 1927 zebrał największy aplauz.

Podczas jednej z przerw dziękował kol. Łuniewski za serdeczne powitanie, a wyjaśniając cel naszego przyjazdu, zadzierzgnięcie silnych węzłów koleżeńskich, rzucił myśl współpracy przyszłego Zw. Byłych Wileńczyków i Z. B. Ch.

Dzień drugi zaczęliśmy nabożeństwem odprawionem przez O. Rektora Lica, przy grobie św. Kazimierza.

Podczas Mszy św. sodalisi odnowili akt poświęcenia się N. P. Marji, a na końcu zaśpiewaliśmy „Boże coś Polskę". Cały ranek poświęcono zwiedzaniu miasta, pod przewodnictwem O. Kucharskiego i p. Charkiewicza, począwszy od Uniwersytetu, kościoła św. Anny, góry Zamkowej, skończywszy na Antokolu, z przebogatym kościołem św. Piotra i Pawła. Po południu do siódmej oglądaliśmy muzeum Tow. Przyj. Nauk, z pięknemi zbiorami pamiątek wileńskich, broni, oraz etnograficznemi. Niektórzy oglądali jeszcze ghetto żydowskie i plac Łukiszki, na którym tracono powstańców w 1863 r.

Ostatni wieczór spędziliśmy bodaj czy nie weselej niż poprzedni.

Koledzy Wileńscy wystąpili na swej miłej sali popisowej z przyjęciem, które urozmaicała kapela pod wytrawnem kierownictwem jednego z kolegów.

Wesoło minął czas na pogawędkach koleżańskich, przerywanych przemówieniami kol. Bluma witającego nas, Łubieńskiego, który za motto wziął hasło „w jedności siła", O. Rektora Konopki, zapraszającego Wileńczyków do Chyrowa i wreszcie najweselsze z nich Chyrowiaka, p. prof. Glixellego, które nam się najbardziej podobało, bo dawno nie słyszeliśmy z ust osoby starszej tak wesołej i tak trafiających do naszych przekonań.

Prócz tego starszacy odśpiewali „Hymn sodalicyjny", a kol. Piotrowicz oddeklamował „Bigos literacki" i „Historyczny".

Tak przeszła oficjalna część przyjęcia.

Tego wieczora popisywał się jeszcze podobno chór przedziału ósmaków, ale ja już w to nie wchodzę. Nazajutrz o szóstej rozstaliśmy się, żegnani muzyką i okrzykami „do widzenia w Chyrowie".

W powrotnej drodze pożegnaliśmy O. Rektora, który pojechał do Pińska. Najważniejszem jednak wydarzeniem powrotnej drogi było to, że jeden z kolegów kończył wycieczkę jazdą na lokomotywie ze Lwowa do Sambora. Ja osobiście zazdroszczę mu i żałuję, że już nie będę mógł brać udziału w innych wycieczkach do Wilna, bo bym odrazu wsiadał na parowóz... Czuję się ponadto w obowiązku zaznaczyć naszą wdzięczność opiekunowi pielgrzymki O. Kucharskiemu. *St. Wierzyński.*

DLA MŁODSZYCH

JÓZEK

(WEDŁUG OPOWIADANIA R. KWIATKOWSKIEGO)

Biały kobierzec rozpostarła zima na pola i łąki, a szron jak perłowe łzy pozawisał na drzewach...

Z nędznego, skleconego z desek i gałęzi szałasu, przytulającego się do nasypu kolejowego, wysunął się z latarką w ręku kilkunastoletni chłopiec i spojrzał pilnym wzrokiem w dal wijących się długim wężem szyn, po których niebawem miał przejeżdżać kurjer.

— Józek, a rychło! — ochrypłym głosem zawołał stary dróżnik. — Żal mi cię, nieboraku, ale widać takie już dopuszczenie Pańskłe. Zmogło mnie na stare lata.

— Śpijcie, tatulu, śpijcie, ja was zastąpię. Bóg łaskaw, wydobrzejecie i łamanie ustąpi.

— Kościska stężały jak żelazo, — ciągnął dalej stary. — Od rana żre, mnie ból, niby pies połamanemi zębami; z miejsca się zwlec nie mogę. Jak nie ustąpi, to niedługo pociągnę, a tu i ze służby chcą wyforować.

— Co też wygadujecie? — drżącym głosem odpowiedział Józek. — Wszystko potrafię za was, jak się patrzy, a Pan Jezus nie opuści i chorobę zmoże.

— Idź, Józek, idź, — naglił stary, — już czas!

Chłopiec jeszcze raz spojrzał na przyprószone śniegiem szyny i poszedł wolno środkiem plantu.

Noc już zapadła; cicha, mroźna noc styczniowa.

Po jednej stronie nasypy smętnie się czernił obnażony z liści bór, zlewając korony sperlonych szronem drzew w ponurą, zbitą masę, a po drugiej rozciągały się bezwładne wiszary zmartwiałych pól i łąk i ginęły hen w zamykających je błękitach.

Jasne, czyste niebo i zamarzły śnieg, trzeszczący pod nogami, przepowiadały silne chłody na czas dłuższy.

— Brr, ziąb! — zawołał Józek i, postawiwszy latarkę na ziemi, począł uderzeniami rąk o ramiona rozgrzewać zziębnięte ciało.

Linja dotychczas była w porządku. Gdzieniegdzie tylko pozamiatał grubsze warstwy śniegu i porozbijał tafle lodu w spojeniach szyn.

— Trza rychlej, — pomyślał, — ostaje spory szmat, a niebawem nadleci. Bidny stary, już dwakroć zapłacili karę, a cóżby robili bez miejsca? Schorowane to już, sterane, nie zdatne do żadnej roboty, — pomarliby z głodu.

Łza zakręciła się w oku chłopca i znowu raźniej poszedł przed siebie. Mróz niemiłosiernie szczypał go w uszy i policzki i ścinał krew w zgrabiałych rękach.

W oddali błyszczało światło w oknach naczelnika stacji.

— Takim to dobrze, — mówił do siebie Józek. — Wielki pan, niby dziedzic. I pensja duża i kar nie płaci. A w mieszkaniu, jak w niebie.

Znowu myśl o starym gnębiła serce Józka.

— Świnia, nie dola! — zaklął. — Gdyby to mnie wzięni do jakiej roboty, nie dałbym się poniewierać staremu, jak brudnej szmacie. Niechby se leżał i spał. Wydobrzałby jeszcze.

Przystanął, bo zdawało mu się, że słyszy huczenie szyn, i począł pilnie nadsłuchiwać.

— Już rychło, — mruknął, przytuliwszy ucho do mroźnej stali i czemprędzej pobiegł środkiem plantu.

Zostawało kilka węzłów.

Sen kleił chłopcu powieki. Skostniałe nogi odmawiały posłuszeństwa. Ślizgał się i przystawał, lecz parł naprzód.

Zmęczony dobiegał do kresu. Nagle potknął się i runął, jak kloc na ziemię.

W poprzek plantu leżała gruba, przymarzła do stali i przypruszona śniegiem kłoda drzewa.

Huczenie szyn stawało się coraz głośniejsze.

Strach najeżył Józkowi włosy i w jednej chwili rozlał fale ciepła po całym ciele. Zerwał się na równe nogi, rękami odgrzebał śnieg i próbował zepchnąć przymarzły bal. Nie mógł.

Kroplisty pot wystąpił mu na czoło. Zdjął kożuch, bo palił go, jak ogniem.

Znowu pchał całym ciężarem swojego ciała, lecz nadaremnie.

Pośliznął się i upadł, raniąc głową o wystający kant belki.

Łzy spłynęły mu po twarzy, mieszając się z strugą krwi, cieknącej z czoła.

Huczenie szyn przechodziło zwolna w hałaśliwy turkot, a w oddali ukazały się błyszczące ślepia maszyny.

Józek podniósł latarkę i zwrócił czerwonym światłem do maszynisty.

Był nieprzytomny, oszołomiony. Słyszał jeszcze piekielny świst wypuszczonej pary i łoskot zatrzymującego się pociągu.

. . . .

— Gdzie ojciec? — krzyknął pan z gwiazdką, na czapce, co pierwszy wyskoczył na plant.

— Śpią — drżącym głosem odpowiedział Józek.

— Schlało się bydlę! — krzyczał w uniesieniu, — i malca wysyła za siebie! Won ze służby!

— O rany! — jęknął Józek i runął do nóg panu w czerwonej czapce.

— Boisz się smarkaczu! Niech ci stary gnaty połamie! Wyście wszyscy jednacy, darmozjady!

— Gotowe! — zawołał konduktor, spychając bal z nasypu. Pociąg zwolna ruszył. Pan z gwiazdką na czapce wskoczył do wagonu. Józek znowu pozostał sam na plancie.

Złowróżbny wicher plwał chichotem zwątpień w czerniejący bór, targając korony obnażonych drzew i wzbijał tumany śnieżystego pyłu na bezwładnych wiszarach pól i łąk.

Józek zwiesił krwią oblaną głowę na nędzne wychudłe piersi i chwiejnym krokiem wlókł się ku domowi.

Widział przed sobą starego ojca, którego wyrzucili ze służby, tułaczkę, nędzę, głód, poniewierkę... i coraz bardziej rozpacz szarpała mu serce.

— Wyrzucili was, — szepnął zdławionym głosem, wchodząc do szałasu.

Stary leżał w rogu, nakryty derą, i nie ruszał się wcale.

— Tatulu, wyrzucili was, — powtórzył Józek i targnął starego za rękę. Ręka była zimna i zesztywniała.

— Pomarli, — jęknął głucho, i straszny ból ścisnął go za serce. Upadł przy nogach ojca i płakał, płakał, płakał. .

MARJAN GAWALEWICZ

ŚPIEWAK MATKI BOSKIEJ

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie i prawdy uczył ludzi w Nazarecie i swą naukę Zbawicielską głosił, skowronek Matce, stęsknionej do Syna, codziennie wieści do chaty przynosił, by spokój miała Jej dusza matczyna.

Kiedy samotna płakała w swym domku, on Ją piosenką pocieszał w ogródku i przed Chrystusa do domu powrotem, co tchu przylatał, by oznajmić o tem, że nauczania dziś skończona praca, i ćwierkał:

— Pani, łzy otrzyj, Syn wraca!

A na Golgocie, gdy świat struchlał cały, że Bóg na krzyżu kona umęczony, do świętej skroni wzniósł się ptaszek mały, by odjąć kolec z cierniowej korony i chociaż tyle ulżyć Pańskiej męce, aby krwi kroplę mniej Chrystus uronił.

Wzleciał nad krzyżem i krążył w błękicie i smutną piosnkę nad Golgotą dzwonił, że Bóg za ludzkość oddał swoje życie...

Płakało ptaszę nad Chrystusa głową, że dźwigać musi koronę cierniową i że za prawdy triumf — ludzkie dłonie kolcami uwieńczyły skronie.

* * *

Bogarodzica, maluczkich Patronka, wzięła do nieba świadka swojej troski.

U stóp Jej tronu miejsce dla skowronka i jest śpiewakiem odtąd Matki Boskiej.

Ona swego wiernego pieśniarza trzyma w opiece i łaską obdarza, a kto ptaszynie Jej krzywdę wyrządzi, tego Bóg karze i surowo sądzi.

Sama Przeczysta jego gniazda strzeże i od napaści własną chroni dłonią, pod swój błękitny płaszcz skowronka bierze, pod płaszcz gwiazdami świecący jasnemi i gniazdko jego nakrywa przy ziemi — a wroga, co Jej ptaszę zaczepia, razi światłością i blaskiem oślepia.

Przy tronie Panny co wieczór i rano na „Anioł Pański" ptaszę pieśni śpiewa, a chociaż dzwony ziemskie bić przestaną, on w swoją piosnkę całą duszę wlewa i w tym śpiewanym tak tonie zachwycie, jak gdyby pieśnią tylko było życie.

A Matka Boska z zadumą na twarzy słucha śpiewaka swojego i marzy...

* * *

Śpiewaj, ptaszyno, śpiewaj jej o ziemi, którą do pracy budzisz tony swemi, i o oraczach, co w tę rolę czarną, w znoju i trudzie zasiewają ziarno, serdecznym głosem nucąc pieśń poranną:

— Błogosławionaś, Maryo Panno!...

Z legend o Matce Boskiej.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Nieśwież, wrzesień 1927.

Przed dziesięcioma laty Rosja „carska“, Rosja „dumska“, nawet Rosja „Kiereńskiego“ leżała w gruzach. Rozsadzana od wewnątrz przez zarazę bolszewizmu pękła, zalewając posoką bolszewizmu olbrzymie obszary, jedną szóstą część świata stanowiące. — Ginęło olbrzymie państwo przez długie lata oparte na krzywdzie narodów i niesprawiedliwości. — Ale jak na próchnicy drzewnej rosną wspaniale następne pokolenia roślin, tak i rozkładające się ciało Rosji służyło jako jako podłoże dla kwiatów wolności szeregu uciemiężonych dawniej ludów.

Takim cudownym kwiatem wyrosłym na próchnie Rosji jest Polska. — Dziś kwitnie ona wspaniale, ale jakże inaczej było dziesięć lat temu, gdy zaledwie pierwsze listki przebijały grubą pokrywę błota bolszewickiego. — Wtenczas wielu ludzi mówiło: „za wcześnie, kwiatku, zawcześnie, jeszcze północ mrozem dmucha“, a inni prorokowali zadeptanie i wciśnięcie w gnojowisko butem „czubaryckim“. — Ale jednak znaleźli się i inni, którzy zawołali: „Polska zmartwychwstaje! do broni, bracia, do broni!“

Słowa podobne kiedyś rzucone były przez Wysockiego na moście belwederskim; wtenczas garść gorących duchów za broń chwyciła. Zgnębił Moskal powstanie w 1831 roku, ale pamięć bohaterów trwa na wieki.

Dziesięć lat temu znaleźli się ludzie, którzy na okrzyk „do broni“ rzucili w rozprószone po całym terenie imperjum rosyjskiego polskie masy. — Tysiące serc polskich uderzyło szalonym rytmem radości, a krew gorąca do mózgów uderzyła. Wprost wierzyć nie chcieli Polacy, że nadchodzi tak szczęśliwa i wymarzona chwila, gdy włożą na siebie mundury z orzełkami i do boku przypaszą szable, w każdej chwili gotowe do wyciągnięcia dla Sprawy Polskiej.

Z niezmierzonych obszarów Rosji przedzierały się całe zbrojne oddziały polskich żołnierzy w pełnem uzbrojeniu do ośrodka tworzącej się armji polskiej. Gdy żołnierz rosyjski jak hiena żerował na trupie armji rosyjskiej, gdy co szlachetniejszego znajdującego się w szeregach rosyjskich ginęło od kuli bratniej lub uchodziło na wygnanie, słowem w chwili najgłębszego ogólnego upadku, żołnierz polski nie o sobie myślał, nie starał się o powrót

ze zdobyczą do domu, a szedł karnie pod swymi dowódcami, by służyć jeszcze dalekiej terytorjalnie, a tak bliskiej sercu Ojczyźnie. — Nieraz oddziały polskie musiały przejechać po brzuchach bolszewickich, gdy im drogę tamowały, ale szły karne i mocne po przez morze rozbestwienia; były to jedynie karne oddziały utrzymujące tradycje polskich wojsk z zakresu cofania się armji Napoleona z pod Moskwy.

Dużo krwi polskiej wtenczas przelano; niejedno młodociane oko polskie gasło szczęśliwie, że, choć Wolnej Polski nie ujrzało, to jednak zapatrzone było w wizję Niepodległej, wstającej tam, na zachodzie!

Prócz grup całych i oddziałów, pojedyńczo Polacy przedzierali się przez dżunglę bolszewicką. W przebraniu, głodni, ukrywając pod łachmanami najdroższy skarb, broń jakąkolwiek, mknęli do Mińska lub Bobrujska, gdzie jak wieść głosiła, Orzeł Biały rozwijał skrzydła. — I ci tysiącami ginęli, a o śmierci ich nawet krzyż przydrożny nie świadczy. Byli bardziej nieznanymi od Nieznanego Żołnierza, ale zasługa ich równa lub jeszcze większa. — Nie o korzyściach swych myśleli, wyrzekali się nawet tak wspaniałej nagrody, jaką jest śmierć na polu chwały, a ginęli cicho, wiedząc, że ich cierpienia muszą zaważyć na szali dziejowej tak mocno, jak boleści naszych Sybiraków zakopanych w minach głębokich.

Byli niestety w Korpusie Wschodnim ludzie, którym dużo zarzucić można, którzy nie ze względów patrjotycznych tam się znaleźli, ale za to ci, którzy z pobudek miłości do Ojczyzny wstąpili do Korpusu, byli prawdziwymi patrjotami i całą bezinteresownością obowiązek swój pełnili.

Ciężkie chwile Korpus Dowbora przeżywał; beznadziejna prawie była sytuacja, gdy zbuntowany żołnierz — sąsiad z szeregu na stronę bolszewicką uciekał, a wraży pierścień ściskał coraz mocniej terytorjum Korpusu, Bobrujsk za ośrodek mający; nieraz uczucie beznadziejności żołnierza legjonowego z San Domingo ogarniała Dowborczyków, ale jednak trwali; naciskani ze wszystkich stron, skupiali się pod fortecą bobrujską, nie wiedząc kompletnie, co jutro przyniesie.

A potem nastały jeszcze cięższe momenty rozwiązania Korpusu; dla młodego żołnierza polskiego cios to był okrutny, ale mało kogo zwichnął! Zahartowany w najrozmaitszych sytuacjach duch żołnierza Polaka i to przetrzymał. Rzucono karabin pod

Bobrujskiem, by chwycić go znów wkrótce na Murmanie lub w Warszawie i dalej prowadzić rozpoczęte dzieło bez rozgłosu i harmideru, a z głębokiem poczuciem wewnętrznem, iż spełnia się jedynie obowiązek współczesnego Polaka.

Prawdopodobnie niejeden błąd został popełniony tak przez dowódców, jak i żołnierzy Korpusu Dowbora; może być, że lepiej dla Polski, a napewno przyjemniej dla Dowborczyków byłoby zginąć w beznadziejnej walce orężnej ze wszystkimi przeciwnikami, niż oddać broń wrogowi. — O tem tutaj nie mówimy. — Ale najmniejszej nie ulega wątpliwości, że szlachetne były intencje żołnierza Korpusu Wschodniego! — Nie myślano tam dawniej o karjerach i dziś ówcześni t. zw. Dowborczycy nie dyskontują swoich zasług względem Ojczyzny. — I może to właśnie stanowi największą próbę ich wartości! Uważają, że obowiązek swój tylko spełnili nie wyciągają rąk po jakiekolwiek nagrody!

Parę dni temu Dowborczycy obchodzili w Wilnie jubileusz 10-lecia powstania Korpusu. Nie było tam wielkiej pompy, nie było blagi, a tylko dawni towarzysze broni zebrali się, by odnowić ukochane wspomnienia, opromienione pewnym rzewnym sentymentem. — Ale wspomnienia i sentyment, to nietylko nici przewodnie zjazdu; wznowiona jeszcze i jak gdyby odświeżona została główna zasada i hasło Korpusu Wschodniego, pod którem powstał i które przyświeca stale jego członkom do dziś dnia: „Ku chwale Ojczyzny". *Zygmunt Domański*

Starawieś, wrzesień 1927.

Lat temu 50, t. j. w r. 1877 papieski nuncjusz Jacobini koronował cudami słynny obraz M. Boskiej w Starejwsi, ziemi sanockiej, w dniu 8 września.

Starawieś to kolebka OO. Jezuitów, a obraz M. Boskiej od kilkuset lat tam słynie, nic więc dziwnego, że obecny O. Rektor starowiejskiego kolegjum W. O. Bury (dawny prefekt gen.) chciał z tej okazji 50-cio lecia skorzystać, by podnieść cześć M. Najświętszej, zwłaszcza wobec grasującego nieco w sanockiem narodowego kościoła. W. W. Ks. Ks. Biskupi w swych listach zachęcali też lud do pielgrzymek, skutkiem tego napłynęło ludu mnóstwo — do 60.000, na samo główne święto. Osiem dni przedtem głosili nauki misyjne OO. Cisek (Rektor krakowski), Bisztyga, Jarosz, Kurdziel. Stale do 10.000 ludu słuchało tych nauk. Nawet z Chyrowa zjechało 10 Ojców, by pomagać w słuchaniu spowie-

dzi starowiejskim Ojcom i 30 kilku X. X. Proboszczom okolicznym, którzy przez cały tydzień z wielkim poświęceniem już o 5 godz. rano odprawiali Msze św., by potem cały dzień spowiedzi słuchać. Skutkiem tego wszyscy ludzie mogli się wyspowiadać, a Komunji św. rozdano prawie 40.000!

Codziennie odbywały się biskupie wspaniałe celebry. Zjechali bowiem Najdostojniejsi Książęta Kościoła: Arcbp. Twardowski, Bp. Nowak, Bp. Fiszer, Bp. Lisiecki, Bp. gr. kat. Kocyłowski (z Przemyśla), nadto dwóch infułatów. Wspaniale wystąpiła ich powaga, zwłaszcza gdy w pięknych szatach biskupich wszyscy razem wyszli z procesją pod wieczór, dnia 7 września, do figury w polu stojącej, gdzie wedle tradycji miał się zjawić przed trzystu laty cudowny obraz. W procesji szło prawie 200 kleru w komżach, kilkudziesięciu kapłanów w ornatach, potem Najdostojniejsi Ks. Ks. Biskupi, za nimi niesiono obraz Matki Bożej (wierną kopję), dookoła obrazu, tłumy wiernych. Kilometr szosy, od kościoła aż do figury w polu, to jedno morze głów..

Tam złożono chwilowo obraz. — Ks. Arcybiskup Twardowski wygłosił kazanie, poczem nasz djecezjalny Ks. Bp. Nowak odśpiewał z ludem litanję do Matki Bożej, poczem wszyscy Najprzew. Ks. Ks. Biskupi wzięli w swe ręce obraz, by nim pobłogosławić lud.....

Z rozrzewnienia płakali wszyscy... i tem serdeczniej poderwał lud pieśń „Ave Maria". Muzyka grała, a tłum kilkudziesięciotysięczny pełną piersią wtórował. Zabłysły świece w rękach tych tysiąców, i taki rozśpiewany tłum zbliżał się do kościoła, który świecił z daleka iluminowany — gdzieś w górze wysoko na wierzchach migotały lampy niby gwiazdki na niebie, fronton kościoła mienił się od różnokolorowych lampionów, i zdawało się nam, że to ten cały wiernych ludzi tłum z ciemności życia ziemskiego dąży pod opieką cudownego obrazu M. Bożej, razem ze swymi kapłanami pod wodzą swych biskupów, do tego nieba jasnego...

Całą noc przy ślicznej pogodzie, trwali ludzie śpiewając kupkami pieśni do Matki Bożej — jak to na odpustach, by nazajutrz po skończonych nabożeństwach wrócić, pokrzepieni, do codziennej pracy.

Inteligencji nie wiele było — ot garść najbliższych z powiatowego miasteczka, a życzliwych osób — Sodalicje przez delegatów były reprezentowane. Wśród nich był i hr. Potocki z Ry-

manowa, który jeden jedyny ze świeckich, lat temu 50 był i na koronacji. Z duchownych był wtedy na koronacji Ks. Bp. Fiszer, jako młody ksiądz, i O. Rybka T. J., wtedy jeszcze kleryk. *K.*

Warszawa w październiku 1927.

Jak mi wiadomo, dotychczas tylko na Uniwersytecie Poznańskim dzięki gorliwej a mężnej akcji Sodalicyj tamtejszych zawieszono w salach uniwersyteckich krzyże, a w innych naszych akademjach z wyjątkiem Lubelskiej, dotąd krzyżów niema. Właśnie ukazał się w Warszawiance artykuł p. Jerzego Wł. Giedroyća p. t. „O godło wiary". Załączam go tutaj, bo może i nasza garstka Chyrowiaków rozprószona po różnych wyższych uczelniach weźmie sobie te słowa do serca i w miarę sił, tak ważną, mojem zdaniem, sprawę będzie się starać poprzeć.

„Od lat paru odzywają się głosy, żądające zawieszenia krzyży w audytorjach Szkół wyższych i od lat paru są one klasycznym przykładem głosu wołającego na puszczy, gdyż nie wywołały dotychczas żywszego oddźwięku ani w społeczeństwie, ani wśród młodzieży akademickiej.

Przyczyną tej pozornej obojętności jest zapewne powolna akcja inicjatorów, którzy, mimo bezprzecznie najlepszych chęci, działali i działają zbyt „konspiracyjnie" i zbyt formalistycznie, ograniczając swą działalność do organizowania posiedzeń porozumiewawczych różnorakich organizacyj akademickich, niedochodzących przeważnie do skutku, zamiast mówić „prosto a z krzykiem" do społeczeństwa, do szarej masy studenckiej.

Żadne bowiem stowarzyszenia, czy partje, z wyjątkiem ściśle katolickich, sprawy tej do serca nie wezmą, czy to ze względów taktycznych, czy z obawy przed zarzutem klerykalności, młodzież zaś akademicka, która jest, musimy to stwierdzić, głęboko katolicka i wierzącą, jeżeli się do niej zwrócić, bezpośrednio poprze bezwzględnie tak szlachetną i wzniosłą inicjatywę.

Sprawa zawieszenia godła Chrystusowego na wszechnicach jest przecież sprawą niecierpiącą zwłoki, jest wprost koniecznością dla każdego chrześcijanina-akademika. Trzeba bowiem uświadomić sobie ten mistyczny i nierozerwalny związek religji i nauki, aby zrozumieć, że krzyż przedewszystkiem winien zawisnąć w przybytku wiedzy i że tam jest dla niego najodpowiedniejsze miejsce. Religja, jako nauka nadprzyrodzona, na Objawieniu oparta, nie tylko nie jest z wiedzą sprzeczna, lecz ją niejako

pokrywa, jest jej przewodniczką i mistrzynią wskazującą prawdziwą drogę, po której winna kroczyć. I dlatego w uniwersytetach, w których uczą się i czerpią mądrość młode pokolenia przyszłych uczonych, pracowników i kierowników społeczeństwa, musi znajdować sią krzyż, symbol miłości i prawdy, któryby ciągle i nieustannie przypominał o celach, do których nauka ma dążyć i o obowiązkach, jakie spoczywają na jej adeptach.

Ponadto sama historja naszego Narodu, owego przedmurza chrześcijaństwa oraz kultury, a zarazem tradycja naszych akademij, tak nawskróś katolickich, które wydały tylu mędrców i uczonych chrześcijańskich, wymagają, aby krzyż wrócił z powrotem na to miejsce, na którem przez 500 lat bezmała się znajdował.

Polska młodzież akademicka ma prawo i obowiązek dążyć do wskrzeszenia tradycyj Akademji Jagiellońskiej, ma prawo wymagać, by symbol wiary całego Narodu znalazł się na polskich uczelniach.

Nie wątpimy, iż w zbliżającym się roku akademickim sprawa ta zostanie podjęta z lepszym, niż dotychczas wynikiem, i że społeczeństwo w zrozumieniu doniosłości i potrzeby zawieszenia krzyży w audytorjach uniwersyteckich poprze młodzież w dążeniu do tego celu".

Tyle wspomniany autor. Wyrzut Wyspiańskiego: „Panowie dużoby już mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć" jest wciąż aktualny i na różnych polach do zastosowania. Nasz katolicyzm jest tak bierny i apatyczny, że nie możemy się zdobyć na czyn i mężne działanie. *Warszawiak.*

Regulamin Związku nawołuje pp. sekretarzy, aby donosili wiadomości o swych kolegach należących do odpowiednich Kół, więc przypuszczam, że ten dział przynajmniej dwa razy się odtąd powiększy.

Doniosłość Funduszu pośmiertnego jest już doświadczona we wszystkich stowarzyszeniach, a czemu to tak mało Kolegów nadsyła taką drobną kwotę dwu złotych — chyba dlatego, że to drobna, ale dla wdowy lub sieroty 100 lub 200 złotych nie będzie rzeczą drobną.

Spotkałem po wielu latach pierwszy raz mego starego Kolegę we Lwowie na Targach Wschodnich, a gdyśmy się zgadali, to się dowiedziałem, że nigdy nie słyszał o naszym Związku, a gazetki od matury nie widział; proszę mu więc posłać. Widać

jednak z tego, że za mało się uświadamiamy wzajemnie i jesteśmy za mało zjednoczeni.

Prezesa Koła Lwowskiego, Stanisława Sokalskiego przeniesiono do Krakowa; Lwów się zmartwił, a Kraków ucieszył, ale on robi starania, by został we Lwowie, bo w Krakowie nie ma mieszkania. Na czem się skończy niewiadomo.

Wyszła bardzo pożyteczna książeczka w Poznaniu u św. Wojciecha p. t. „Na drogę akademickiego życia", napisał Jerzy Gutsche. Należałoby ją wśród akademików a także i abiturjentów rozpowszechniać, bo dużo światła rzuca w niej autor na te najniebezpieczniejsze lata młodego po maturze.

Ciężka i przygnębiająca wciąż atmosfera w kraju, tak że nawet nie chce się myśleć, a cóż dopiero pisać o tych naszych stosunkach publicznych. Jedni lubią się pocieszać, że mogłoby jeszcze być gorzej, inni, że zagranicą nie lepiej, a ja wiarą w Opatrzność Bożą, że przecież miała ona zamiary względem Polski, a skoro nam przywróciła wolność i samodzielność, to nas użyje do swych wyższych celów, jakie mamy spełnić wśród narodów Europy i tu na kresach.

Artykuły w wrześniowym zeszycie Przeglądu Powszechnego X. X. Urbana i Rostworowskiego bardzo mi trafiały do przekonania; obecna „Myśl Narodowa" porusza często bardzo ważne i aktualne zagadnienia, zwłaszcza stary weteran pióra, Świętochowskiego; quam mutatus ab illo!

Według głosów tak pisanych, jak i słyszanych, Minister Kwiatkowski pracuje niezmordowanie i bardzo produktywnie rzeczywiście dla dobra całej ojczyzny; Szczęść mu Boże!

Dowiedziałem się, że X. Barglewski został rektorem w Lublinie, a X. Lic we Wilnie — obaj moi starzy dobrze znajomi.

Zasyłam już naprzód dla Sodalicji na dzień 8 grudnia i dla nowych Sodalisów serdeczne życzenia i pozdrowienia z prośbą o pamięć w Waszych modlitwach o starym i wiernym

Przyjacielu.

Poznań, 8 września 1927.

Zebrania naszego Koła Związku zaczęliśmy od imienin prezesa Wacława Badurskiego, na których byli OO. Mieloch, Nowakowski, Szopiński, oraz Koledzy Badurski, Deskurowie, Morawski, Gajewski, Dr. Piasecki, Dr. Rosa, Koszko, Orłowski, Wallner, Długołęcki, Dr. Kuhn, Inż. Miedziński i Janusz Kozłowski, który na zakończenie przemów odczytał prześliczny wiersz na

cześć Chyrowa. Zrobiła się cisza, jak zwykle wtedy, gdy się czuje głęboko, a wspomnienia wstają żywo, serdecznie... Było nam dobrze.

Byłem w Warszawie na zjeździe Sodalicyjnym: prelekcja O. J. Mielocha i ostatnia hr. Tyszkiewicza ogromnie mi się podobały — był to prawdziwie Eucharystyczny Kongres sodalicyjny. Deszcz trochę przeszkadzał, ale Warszawiacy gościnni, pokazywali nam uprzejmie stolicę: Zamek, Muzeum wojskowe, różne kościoły, a wśród nich relikwje Bł. Ładysława z Gielniowa.

Na zjeździe misyjnym w Poznaniu widziałem OO. Prowincjałów Sawickiego, Jankiewicza, X. Bpa Tomczaka i X. Dobieckiego. Zjazd był naprawdę imponujący. Jedniodniówka — ze zjazdu pamiątka ślicznie wydana. Wystawa misyjna jeszcze trwa dalej do 15 października.

Skończyłem moją pracę — referat prawniczy na 133 str. druku. Rozpocząłem lektorat stenografji na uniwersytecie i w szkole Handlowej po 4 godziny tygodniowo.

Serdeczne pozdrowienia załączam.

Dr. Stanisław Salkowski.

Wiadomości o dawnych Kolegach

Policzmy się, ilu nas jest.

Przez Chyrów w ciągu lat czterdziestu przeszło z górą 5000 uczniów, maturę jednak do r. 1927 prócz 125 Kleryków Tow. Jez. zdało 810. Z tej jednak liczby już nie żyje 118, z czego poległo w czasie wojny 46, zatem żyje 692 maturzystów.

Z ogólnej liczby maturzystów chyrowskich ze względu na wyższe studja mamy takie liczby:

Prawa i studja handlowe obrało 242, agronomję i leśnictwo 124, technikę 107, filozofję 55, medycynę 44, teologja w stanie świeckim 27, w stanie zakonnym 14, górnictwo 20, farmację 9, studja wojskowe 3, weterynarję 2.

Nie uwzględniając, jak wyżej zaznaczyliśmy Chyrowiaków niematurzystów, obecnie widzimy Chyrowiaków na stanowiskach w następujących zawodach:

Biskup 1, kapłanów świeckich 22, zakonnych 10, profesorów na studjach wyższych 8, profesorów gimnazjalnych 26, ziemian i leśników 125, wojskowych 66, lekarzy 19, urzędników politycznych 65, samorządowych 10, sędziów 20, adwokatów 19, urzędników skarbowych 9, rejentów 7, kupców i przemysłowców 66 aptekarzy 4, dziennikarzy 3, artystów dramatycznych 3, bankowców 21, bibljotekarzy 3, marynarzy 2, weterynarz 1.

Stopnie naukowe tak się przedstawiają:

Doktorat teologji otrzymało 6, filozofji 12, medycyny 19, praw 68, inżynierów techniki, chemji, agronomji 40, górnictwa 10.

Chyrowiaków akademików studjujących obecnie na wyższych uczelniach, oraz odbywających jednoroczną służbę wojskową jest obecnie 103.

Targi Wschodnie we Lwowie otworzył po raz drugi Minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, a wśród wystawców Targu Nasiennego byli z Chyrowiaków Kol. Jan Choiński-Dzieduszycki z Jabłonowa, Kazimierz Pogonowski z Łopuszki Małej, Kazimierz Girzejowski, właściciel Domu rolniczego „Agricola", a towary kolonjalne wystawił Dr. Tadeusz Riedl.

Podpułkownik Stanisław Ciechulski został w Toruniu komendantem Poligonu. Kap. Tadeusz Bandrowski służy w Hajdudukach Wielkich w 75 p. p. Major Tadeusz Strutyński wrócił z Warszawy do Lwowa. Poseł Ludwik Dunin został dyrektorem Banku Ziemian we Lwowie. Dr. Jerzy Ostrowski został przeniesiony z konsulatu w Berlinie do Gdańska, gdzie służy w Generalnym Komisarjacie. Jego brat, Włodzimierz Ostrowski jest sędzią w Sołotwinie. Prof. Eugenjusz Macieliński donosi, że przeniósł się do gimnazjum w Kolbuszowej.

Na zjeździe Związku Sodalicyj w Warszawie miał odczyt Dr. Jan Mikułowski, sekretarz Sodalicji Krakowskiej na temat: Eucharystja a życie rodzinne i społeczne.

X. Dr. Mikołaj Drużbacki wrócił z Rzymu i został wikarjuszem przy katedrze w Przemyślu.

W Wilnie, gdy dnia 25 września Sodalicja Chyrowska składała na grobie ś. p. Antoniego Wiwulskiego wieniec, przybyli Dr. Stefan Glixelli i dyrektor Banku, Jan Jakubowski, który ma wkrótce wrócić do Lwowa.

Kol. Alfred Stelmach donosi, że studjuje prawa w Krakowie i pracuje w akademickiej korporacji „Capitolia“, która stanęła do walki z tamtejszym żywiołem żydowskim.

Kol. Marjan Wartanowicz donosi, że administruje majątkiem Pałahicze, p. Tłumacz. Kol. Bolesław Lechowicz wyjechał w czasie wakacyj na praktykę górniczą do Rumunji. Kol. Tłok po odbyciu praktyki rolniczej zapisał się na agronomję w Poznaniu. Kol. Roman Grodzicki z Poznania donosi, że wraz z Kol. Makowcem zdali egzamina medyczne, oraz że Kol. Mitschka wybiera się do Ameryki. W Krakowie egzamina medyczne zdał Kol. M. Nowak.

Kol. Kazimierz Girzejowski donosi, że jest dyrektorem firm handlowych „Stacdart Lloyd i Agricola“, Lwów Kopernika 17. Kol. Antoni Opolski jest lekarzem weterynaryjnym w Sokołowie.

Prezes Związku Ch. Stanisław Głowacki między innemi donosi:

U nas w Warszawie życie po wakacjach znów się ożywiło zwłaszcza, że Kol. Dr. Jezierski przeniósł się na nowe obszerniejsze mieszkanie Żórawia 32, m. 4, gdzie we wtorki mamy się zbierać. Na pierwszem zebraniu prócz gospodarza i mnie byli Kol. Dzierżanowscy, Dr. Potrzobowski, Głuchowski i Cieszewski.

Ze Lwowa Prezes Stanisław Sokalski został przeniesiony do Krakowa, a agendy Bratniej Pomocy, której filja zostaje we Lwowie, objął inż. Groblewski. Adres p. Sokalskiego w Krakowie na razie Szlak 57. Adres inż. Zygmunta Groblewskiego, Lwów Matejki 8.

Gdy wycieczka Chyrowska wracała z Wilna i zatrzymała się w Równem, odwiedził ją Kol. Ignacy Hirszel, działacz społeczno-oświatowy w tych okolicach.

Kol. Ignacy Hirszel nadesłał nam obszerny opis wiecu, jaki odbył się w Równem, w sprawie wprowadzenia języka „ukraińskiego“ do polskich szkół, oraz swój referat, jaki miał na tym wiecu. W następnym zeszycie oba te artykuły podamy.

X. Tadeusz Doliński Redemptorysta z Tuchowa donosi, że jakiś czas pracował w Kościanie w Poznańskiem, skąd nam nadsyła ciekawą monografję o tamtejszym kościele i cudownym krzyżu P. J., napisaną przez X. Szołdrskiego.

Kol. A. Stojałowski donosi, że po odbyciu kuracji powrócił do zdrowia, więc wrócił znów na teologję do Seminarjum we Lwowie.

Dr. Jan Lubaczewski we Lwowie dzielnie pracuje piórem, słowem, w celu uzdrowienia stosunków w Kasie chorych. W zebraniach Kongresu misyjnego w Poznaniu brali udział Hr. Michał

Sobański i Dr. S. Salkowski, a X. S. Hankiewicz miał referat o misjach w Rodezji.

W Krakowie po wakacjach pierwsze zebranie Koła Związku odbyło się na Kanonicznej 14, w Domu Sodalicyjnym we środę dnia 5 października.

O zeszłorocznych maturzystach otrzymaliśmy takie wiadomości:

Najwięcej kolegów odsługuje jednoroczną służbę wojskową a mianowicie: Kol. S. Ćwierzewicz, A. Szczepański, Z. Wróbel, L. Gradowski i J. Schoeppingk, dwaj ostatni w Grudziądzu przy kawalerji, szwadron szkolny podchorążych. W Krakowie na filozofji T. Cwykiel, na prawa zapisali się Kol. J. Kwieciński i A. Karuś, na akademję górniczą A. Niedźwiedzki, na medycynę S. Podmagórski i J. Spławiński. We Lwowie na prawa S. Langer, L. Sosnowski, na technikę T. Jankowski. W Warszawie na medycynę K. Bodytko. Kol. A. Udrycki donosi, że zdał egzamin na technikę we Lwowie.

X. P. Siwek T. J. przysyła nam z Paryża adres dobrych pensjonatów akademickich, godnych polecenia, a mianowicie: 104 rue Vaugirard, (OO. Maryści); 14 rue de Bagneux (OO. Salezjanie), oraz 61 rue Madame. Koszta utrzymania od 750 do 850 fr. miesięcznie. Natomiast dla Chyrowiaków, którzy posyłają swe córki akademiczki do Paryża, bardzo poleca świeżo otwarty „Dom Rodzinny dla studentek“ pod kierunkiem SS. Nazaretanek. Miesięczne utrzymanie 800 fr. Adres 63 rue de Montrouge Gentilly (Seine) France.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Kol. A. Udrycki, X. Huchro, Inż. Henisch, J. Smółko, J. Pragłowski, S. Szultis, E. K. Szymanowski, L. Bażyński, I. Łazowski, X. M. Morawski, Dr. K. Kotarski, X. M. Żurkiewicz.



Hymn Krucjaty Eucharystycznej

Pieśń Żołnierzy Ojca św. (na nutę „My chcemy Boga").

Jam rycerz Boga! To ma chwała,
Sztandar nam Jego w pieczę dan,
Za nim się zrywa dusza cała,
Wodzem mi Pan, wodzem mi Pan!

Jam rycerz Boga! Matko Boża,
Królowo Polski, Ty mnie strzeż,
Zawładnij krajem aż po morza
I wszystkie serca Panu zbierz.

Jam rycerz Boga! Bóg ukryty
W Hostji Najświętszej nasza moc!
Gdy On nas karmi, Niepożyty,
Pierzcha przed nami śmierci moc.
Jam rycerz Boga! Matko Boża itd.

Jam rycerz Boga, który z krzyża
Śmiercią przebłagał Ojca gniew;
Serce się do stóp Jego zniża,
„Życie za życie, krew za krew!"
Jam rycerz Boga! Matko Boża itd.

Jam rycerz Boga! Godło męstwa,
Serce Najświętsze to nasz znak.
Jak braci w wojnie do zwycięstwa
Niech dzisiaj nas powiedzie tak.
Jam rycerz Boga! Matko Boża itd.

Z życia Sodalicji Konwiktowej

Wkrótce po powrocie z wakacyj zabraliśmy się do wyborów nowej Konsulty, których wynik był następujący: Prefekt — Adam Łuniewski, Asystent I Józef Kargol, II Tadeusz Wolski, sekretarz Tadeusz Flura, instruktor kandydatów-Jerzy Ramm, konsultorzy: J. Zaleski, Z. Czerwiński, S. Wacnik, M. Puchalski, J. Wojciechowski, wicekonsultorzy: T. Jaworski, Z. Żurowski, A. Czacki, B. Terlikiewicz, skarbnik S. Radziszowski.

W młodszej Konregacji SS. AA. Stróżów obrano: prefektem Kazimierza Żyłę, asystentami Jerzego Skalskiego i Jerzego Kalinowskiego, sekretarzem Józefa Mikę.

Uroczyste ogłoszenie wyborów wraz z nabożeństwem odbyło się dnia 8 września na święto Narodzenia N. M. P.

W ten sposób zaczęła się praca w sodalicji i sekcjach. Na pierwszem zebraniu prefekt streścił, czem być powinna szkolna sodalicja, a sod. Wolski zdał krótkie sprawozdanie z uroczystości koronacji Ostrobramskiego obrazu. Zajęliśmy się też przygotowaniem do mającej się wkrótce odbyć wycieczki do Wilna, w której wzięło udział 35 członków Sodalicji.

Na pierwszym posiedzeniu Koła Skargowskiego prezes Łubieński zdał sprawozdanie o pracy wakacyjnej, a Kol. Suchowiak miał odczyt o prasie. Koło wydało broszurę p. t. „Polska dawna i obecna" w 3 tysiącach egzemplarzy a wraz z nią rozesłało w świat 200 egz. broszury X. Bisztygi p. t. „Precz z komunizmem."

Misyjne koło rozkrzewiania wiary obrało na prezesa Sod. Bendkowskiego, a na październikowem zebraniu O. Kosibowicz opowiedział nam o przebiegu Misyjnego Kongresu w Poznaniu. Koło Eucharystyczne rozpoczęło swe zebrania odczytem Sod. Ramma p. t. Aby lepiej komunikować. W Kongregacji AA. Stróżów trzy hufce Krucjaty Eucharystycznej rozszerzają gorliwie częstą komunję św. wśród kolegów.

Członkowie Sodalicji odpowiedzieli krótko pisemnie na kartkach na pytanie: Jak spędziłem wakacje? Z tej zaś ankiety powstał bardzo budujący obraz o działalności cichej, ukrytej Sodalicji na zewnątrz Konwiktu.

Otrzymaliśmy ciekawe VIII sprawozdanie Związku Sodalicyj szkół średnich w Polsce, z którego się dowiadujemy, że w ostatnim roku było 156 Sodalicyj gimnazjalnych a w nich 7344 człon-

ków. Miesięcznik sodalicyjny „Pod znakiem Marji" rozchodził się w 7200 egzemplarzach.

Wreszcie wypada nam w myśl miejscowych uchwał dla Sodalisów poza konwiktem przypomnieć zbliżającą się główną naszą uroczystość dzień 8 grudnia święto Niepokalanej naszej wspólnej Pani Orędowniczki i Matki. Według uchwał każdy sodalis obowiązany jest w tym dniu złączyć się w duchu z macierzystą Sodalicją, przystępując do Stołu Pańskiego po odnowieniu sodalicyjnego ślubowania. W dniu tym kilkunastu naszych kandydatów zaciągnie się pod sztandar Marji, a Msza św. będzie na intencję całej sodalicji.

Zasyłając Braciom Sodalisom rozproszonym po świecie serdeczne pozdrowienia, kończymy tradycyjnem hasłem:

Niech nam błogosławi i sprzyja
Z Swym Synem Panna Maryja!

* * *

Bratnia Sodalicja Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie nadsyła nam następującą wiadomość:

Doroczne walne i wyborcze zebranie naszej Sodalicji odbyło się dnia 9 października. Zebranie zagaił prefekt Franciszek Żynda, witając nowego X. Moderatora w osobie O. Stanisława Lica. X. Moderator przyrzekł starać się zastąpić O. Barglewskiego i zapewnił, że nie będzie żałował ani czasu, ani swej pracy dla Sodalicji.

Następnie ustępujący prefekt odczytał sprawozdanie zarządu w roku ubiegłym.

Kulminacyjnym zaś punktem zebrania były wybory nowego zarządu, do którego weszli: Prefekt Antoni Światopełk Mirski, asystenci: A. Blum i J. Zanoziński, instruktor kandydatów F. Żynda, sekretarz Leon Światopełk Mirski, konsultorzy: J. Kajdecki, J. Paszkiewicz, A. Pietkun, K. Markowski.

Po przemówieniu obydwu prefektów, posiedzenie zamknięto śpiewem Magnificat i hymnem sodalicyjnym.

U OSTREJ BRAMY

U Ostrej Bramy wielka cisza
I zmrok w pół szary i pół płowy
Z góry migoce złota nisza
Nad odsłonięte niskie głowy.
U stóp przyklękły w proch się zgina
Stary gród kniazia Gedymina.

U Ostrej Bramy snop promieni
Otacza ciemne Matki lice,
Jak ostrza grotów, tak się mieni
Rozbłysły w złote błyskawice
I aż ku Wilji srebrnej fali
Płomienną zorzą stąd się pali.

U Ostrej Bramy duch przyklęka
I pełen ciszy w pył się korzy:
Tu Macierzysta czuwa ręka
I w świt wskazuje palec Boży,
I u wrót grodu Gedymina
Straż Archanielska się poczyna

Przez Ostrą Bramę przeszły wieki
I przepłynęły falą czasy:
Tu prószył iskry Znicz daleki,
I szły litewskie Kunigasy,
I grzmiał z Grunwaldu grzmot zwycięski
I tu konały echa klęski.

Pod Ostrą Bramą szły Konrady,
I krzyża z płaszczów biło znamię,
I wajdelotów szły gromady,
I grzmiały pieśni w Ostrej Bramie,
I lśniła tutaj niegdyś łuna,
I huczał groźnie grom Perkuna.

Lecz zginął boga posąg złoty,
Przebrzmiało imię Kunigasów,
Powiędły wieńce wajdeloty
Ze świętych dębów, świętych lasów,
A z Ostrej Bramy wciąż na straży,
Trwa obraz złoty Boskiej twarzy.

U Ostrej Bramy snop promieni
Oplata ciemne Matki lice,
Jak błyski Znicza, tak się mieni
Rozprysły w grotów błyskawice
I aż ku Niemna srebrnej fali
Płomienną zorzą ztąd się pali.

O Ty, co Ostrej strzeżesz Bramy,
O Ostrobramska Ty, Macierzy,
Oto Ci dzisiaj znów składamy
Jak szumy leśne — szept pacierzy,
A Ty zdejm z czoła błyskawice
I, błogosławiąc, wznieś prawicę.

Błogosław tej Niemnowej fali,
Co modrą wstęgą się przewija
I Ostrej Bramie hejnał dzwoni,
Na fali niosąc szept „Marya!"
I wciąż w paciorki srebrne pluszcze
Różańcem płynąc w siwe puszcze.

Błogosław ziemi Gedyminów,
Co się w dębowe wieńce stroi,
Błogosław cichej pracy synów,
Co lemiesz kują, miasto zbroi,
I nam, co się u Ostrej Bramy
„Pod Twą obronę uciekamy..."

Bożydar.





KRONIKA KONWIKTOWA

41 ROK SZKOLNY 1927/8.

Pomimo to, że gazety podawały, iż Chyrów cały pod wodą, dnia 2 września powrót z wakacyj był zupełnie normalny, jedynie partja Stanisławowska wskutek powodzi zupełnie się rozpłynęła i dopiero powoli do Konwiktu częściami kapała.

W sobotę dnia 3 września rozpoczął nowy rok szkolny nabożeństwem W. X. Rektor, a wstępną egzortę o pracy miał O. Dorda. Nowy Prefekt Generalny X. Ignacy Wałęcki objął rządy w Konwikcie, ale pozatem większych zmian nie było. W niedzielę zaczęliśmy znosić książki z bibljoteki, którą po X. Rejowiczu objął X. Błaszczyk, a dopiero w poniedziałek zaczęła się nauka. Klomby obok figury M. B. i na froncie Konwiktu pełne kwiatów, podobnie jak niektóre okna sal naukowych; jaskółki jeszcze nie odleciały, w lesie dużo rydzów, tylko orzechów niewiele.

Jacyś lotnicy, krążąc bardzo nisko nad Konwiktem i boiskami w południe, składali nam dwa razy wizytę. Piękna pogoda sprzyjała kąpieli w Strwiążu i zbieraniu w lasach rydzów, które pewne

klasy spożywały na kolację. Młodsze klasy w czasie przechadzek puszczają z wielkiem powodzeniem latawce, unoszące się bardzo wysoko w górę.

Tegoroczne rekolekcje odprawialiśmy pod kierunkiem byłego Chyrowiaka i prefekta Sodalicji Konwiktowej O. Wincentego Fiemy; młodszym zaś kolegom udzielał nauk rekolekcyjnych X. W. Piechucki. W niedzielę 18 września rekolekcje zakończyła Generalna Komunja św. całego Konwiktu.

Tegoż dnia po obiedzie odbyły się na froncie Konwiktu innego rodzaju ćwiczenia, a mianowicie zawody lekkoatletyczne. Reporter sportowy twierdzi w swem sprawozdaniu sportowem, że tu chodziło o mistrzostwo w następujących konkurencjach: bieg 100 m, rzut granatem, pchnięcie kulą, rzut dyskiem, bieg 400 m. Pierwszą nagrodę żeton złoty zdobywa 20 punktami — Kol. T. Wolski, drugą żeton srebrny 19 punktami — Kol. Kocyan, trzecią żeton bronzowy — Kol. Godziszewski.

Zaraz po powrocie z wakacyj rozeszła się wieść po Konwikcie, że X. Rektor pozwolił Sodalicji urządzić wycieczkę do Wilna, a o ile się znajdzie miejsce, będą się mogli do niej przyłączyć i inni. Otóż rano w sobotę dnia 24 września, pielgrzymka złożona z 55 konwiktorów i 4 Ojców, wyjechała z Chyrowa; mój sąsiad w sypialni był bardzo zły, żem go zbudził, a jeszcze więcej, że on nie pojechał.

Dostałem się zupełnie przypadkowo do Redakcji, bo mnie wzięto na praktykę najpierw do korekty, a potem polecono pisać kronikę, może dlatego, że jestem dość ciekawy i zaglądam to tu, to tam, aby przecież mieć materjał kronikarski. Otóż zauważyłem, że klasa IV gra z zapałem w siatkówkę, kl. V ćwiczy po staremu swoją kapelę, kl. VIII grywa w ping-ponc, (ale nie wiem jak się to po angielsku pisze), a kl. VI zaczyna się ćwiczyć w śpiewie, co jej się bardzo chwali, oraz marzy o kupieniu gramofonu, lecz wątpię, czy jej się to uda. Tradycyjna kartoflanka, czyli pieczenie ziemniaków i rydzów, udała się bardzo dobrze dnia 26 września.

Tymczasem w południe dnia 28 września wróciła wycieczka z Wilna, a uczestnicy wycieczki zaczęli z zadowoleniem opowiadać, co tam widzieli i słyszeli. Jeden z kolegów twierdził, że teraz dopiero dobrze zrozumie Grażynę, bo był w tym pokoju, gdzie ją Mickiewicz napisał. Choć tam prywatnie już za wycieczkę podziękowano W. X. Rektorowi, kronikarz czuje się w obowiązku

jeszcze raz publicznie Księżom Rektorom Chyrowskiemu i Wileńskiemu, oraz Kolegom Wileńskim podziękować.

Co więcej słychać w Chyrowie, pytają starzy Chyrowiacy, więc im opowiadam: X. Majcher na dogmatyce mówi o fałszywych religjach; X. Koppens tłómaczy satyry Krasickiego; X. Gruszczyński wbija w głowy nasze prawo bezwładności, a X. Łazarczyk twierdzi, że człowiek znajduje się w równowadze chwiejnej; X. Opioła na grece broni z Platonem Sokratesa, a na łacinie wykłada prawa obywatelstwa rzymskiego; X. Hoppe usiłuje nas przekonać o wielkich zaletach Dorotei; X. Krokoszyński uczy nas myśleć logicznie, ale najświeższą nowością nieznaną zupełnie starym Chyrowiakom, będą wykłady z higjeny, które dla nas miewa Dr. Mossoczy.

Ładny, pogodny był wrzesień, to też i wyszkolenie wojskowe w dwu klasach już się zaczęło, ale październik jakoś się rozpłakał, lecz nie traćmy nadziei, że jeszcze wróci piękna chyrowska jesień, bo szkoda byłoby tak prędko żegnać tenisy, kręgielnie i siatkówki, zmieniając je na szachy, domina i bilardy. W każdym razie z poetą można powiedzieć, że

Po ściernisku dym się włóczy
od ogniska do ogniska,
zżęte zboże i zwiezione,
puste — smutne wkoło rżyska.
Krótkim dzionkiem, zimną nocą
Jesień kroczy, jesień kroczy,
zwiędłych liści płaszcz szeleści,
a łez deszczu pełne oczy.

Jeśli jednak chodzi o łzy, to nie tyle jesień, ile ta cicha, pierwsza klasyfikacja niejednemu je wycisnęła, bo rzeczywiście ona zwykle humor nam odbiera, narzeka inny kronikarz, tak dalej użalając się na swój los konwiktorski. X. Dyrektor bywa u nas po dwa razy dziennie; z matematyki nawet w ciągu roku bywają poprawki, tu znów musimy składać hekatomby z oślobryków, kiedyindziej grożą naszemu życiu kryształy, a „cztyry“ można otrzymać zupełnie zadarmo. Na pociechę naszą O. Turbak już zaczął w garderobie i na scenie gospodarować, bo wkrótce ma być pierwszy tegoroczny występ sceniczny. Nowe wydanie „Oka Proroka“ Łozińskiego, sprowadzone przez Skargowskie Koło znalazło licznych czytelników, a jeden tak się w nie zapatrzył, że

aż zrył w szkole. W introligatorni zaczęła pracować klasa IV, a niższe używają ruchu w ogrodzie botanicznym. Ponieważ bawialnia klasy wstępnej sąsiaduje z redakcją, więc trudno mi pominąć tej klasy i nie pochwalić jej za ładne i częste śpiewy. W korekcie przeczytałem opis wycieczki do Wilna Kol. Wierzyńskiego, zauważyłem jednak, że z pośpiechu wiele szczegółów pominął, więc zamawiam sobie miejsce w następnym zeszycie, aby je jeszcze uzupełnić.

Inny znów kronikarz wspomina o jakimś sutym podwieczorku, o „strachach" w sypialni, o nowym drugim motorze w elektrowni, ale odłóżmy to już na czas późniejszy, gdyż i tak kronika jest dość długa.

X. Minister S. Piątek wydał 3 nowe widokówki Konwiktu ładnie wykonane w drukarni św. Wojciecha w Poznaniu rotograwurą. Nadszedł dzień imienin X. Dyrektora O. Maksymiljana Kohlsdorfera, z tej okazji dnia 11 października odegrano na scenie tragedję p. t. „Ostatni dzień Flawjuszów", napisaną jeszcze przez Tarnopolskiego rektora O. Marjana Morawskiego. Po uwerturze Mozarta do opery „Flet czarodziejski" życzenia Solenizantowi złożył Kol. Sendler. W przedstawieniu występowali koledzy w następujących rolach: Flawjusz Domicjan, cesarz rzymski — K. Łubieński, Flawjusz Klemens, konsul — T. Wolski, jego synowie Sabinus i Lucjusz — Z. Kąsinowski i S. Boduszyński, Nerwa, senator — J. Nowak, Stefanus, wyzwoleniec Domicjana — S. Piątkowski, Faustulus, syn Stefanusa — W. Zalewski, Elimas, żyd czarnoksiężnik — J. Pieracki, Windeks, trybun wojskowy — S. Latoszyński, Nereus, służący Klemensa — T. Flura, Cymber, centurjon gwardji cesarskiej — W. Zaremba. Pierwsza odsłona przedstawiała pałac Nerwy, a następne pałac Domicjana.

W przerwach wystąpiła klasa V z kwintetem smyczkowym grając nokturn i taniec Mendelsohna, następnie orkiestra pełna grała pod dyrekcją O. Olescha kołomyjkę „Nad Czeremoszem" Wrońskiego, a wreszcie w czasie żywego obrazu Bethovena Pochód triumfalny z „Tarpeja". Można powiedzieć, że pierwszy tegoroczny występ sceniczny i muzyczny wypadł bardzo ładnie, do czego się prócz gry aktorów przyczyniły piękne stroje rzymskie, oraz wspaniały żywy obraz, przedstawiający triumf krzyża Chrystusowego i męczenników ginących za niego.

Na drugi dzień, w czasie Mszy św. O. Dyrektora, śpiewał nasz chór, a po śniadaniu kapela grała przed oknami Solenizanta. Padał deszcz, więc zabrałem się do obliczenia z nowo wydanego

spisu konwiktorów, jakich jest najwięcej imion wśród konwiktorów: okazało się, że na 400 nazwisk, Tadeuszów i Stanisławów było po 31, Janów i Januszów 30, Jerzych 23, Józefów i Zbigniewów po 16, Władysławów 11, a Andrzejów, Kazimierzów, Stefanów i Zygmuntów po 10, liczba innych imion już była niższa niż 10.

Sprawy Związku Chyrowiaków

Adresy Kół:

Warszawa: Prezes Stanisław Głowacki, Al. Ujazdowska 37 8. Zebrania we wtorki Dr. Stanisław Jezierski, Żórawia 32/4.

Kraków: Prezes Prof. Józef Piasecki Sobieskiego 7. Bratnia Pomoc: Stanisław Sokalski Szlak 57. Zebrania we wtorki, Kanoniczna 14.

Lwów: Dr. Jan Lubaczewski, Kochanowskiego Dom P. K. O. Zebrania we wtorki, Pańska 11. Bratnia Pomoc: Inż. Zygmunt Groblewski, Matejki 8.

Poznań: Prezes Wacław Bandurski, Ratajczaka 15, Pasaż Apollo 1/p. Zebrania tamże we wtorki.

Chyrów: Prezes Dr. Jerzy Nowosielecki, Wojtkowa.

Zawiadomienia:

Wkładka roczna do Związku wynosi 12 zł, którą można uiścić czekiem P. K. O. Nr. 142.457, albo w Kołach.

Udział do Bratniej Pomocy wynosi 3 zł, na Fundusz pośmiertny 2 zł, na Dom Chyrowiaków 25 zł. Te kwoty można płacić czekiem P. K. O Nr. 150.290.

* * *

Koło Chyrowskie uprasza o choćby najdrobniejsze datki na Doraźną Pomoc, oraz zaprasza swych członków na Walne zebranie w niedzielę 13 listopada o godz. 3 popołudniu.

TO I OWO

Zagadki.

Co jest większe bez głowy jak z głową?

Co to jest, co ma trzy nogi i trzy rogi?

Co nad nami do góry nogami?

Dlaczego lepszy jest pan Tomasz, aniżeli pan Adam?

Kto jest ten, który jak go pytają nie słyszy i milczy, a jak mu podpowiadają słyszy i mówi?

Od dziesięciorga odejmuje się dziesięć i dziesięć pozostaje Kiedy?

W szkole.

— Co się stało po upadku i klęsce Napoleona?

— Ja byłem w lecznicy, a potem poszedłem do kąpieli.

* * *

Kręcicki! Dlaczego Ateńczycy żałowali, gdy umarł Cymon?

— Bo nie pilnował ogrodu z gruszkami i jabłkami.

* * *

Nauczyciel tłumaczy o sądach i myśleniu poczem zapytuje:

— Powiedz mi, o czem ty teraz myślisz?

— Kiedy będzie wreszcie dzwonek.

Oburzenie z nieporozumienia.

Czyś zauważył, do czego już dochodzi: Urzędnicy na drzwiach mają wyraźnie napisane: Przyjmuję od 10 do 1, albo przyjmuję we wtorki i piątki.

Co to jest?

Tlen, krzem, glin,
Żelazo, wapń, magnez,
Sól, potas, wodór,
Fosfor, mangan, siarka
Bar, azot, chrom.

Tania zabawka.

Płaska linijka i kawałek sznurka wystarczą do urządzenia ciekawej sztuczki. Przywiąż sznurek do linijki przewlekając przez

dziurkę; koniec sznurka, trzymając w ręku, zacznij szybko kręcić. Co będzie dalej, sam usłyszysz, a własne doświadczenie i różne próby naprowadzą cię na nowe wynalazki.

Lakoniczna rozmowa.

Brat telegrafuje do brata: „Zostałem na drugi rok. Przygotuj papę“

Odpowiedź: „Papa przygotowany. Przygotuj siebie.“

Iskry.



Siedmioletniego raz syna
Przywiozłem z sobą do Lwowa.
Głupiutka była dziecina,
Zwyczajnie, na wsi się chowa.

Więc każdy szczegół stolicy
Budzi w nim zachwyt szalony:
Podziwia wielkość ulicy,
Wielkie psy, wielkie frontony.

I wielkich ludzi do woli,
Chodzących z wzniesioną głową
I zaszliśmy tak powoli
Prosto na górę Zamkową.

Słońce jasno-złotą strugą
Rozlewało się po mieści...
I staliśmy, patrząc długo,
Aż mały smarkacz rzekł wreszcie:

„Dlaczego te wielkie mury,
„Ci ludzie tacy wspaniali,
„Gdy na nich patrzeć się z góry,
„Tatusiu, są tacy mali?“

M. Rodoć.

W Jaki sposób

sławny humorysta i pisarz amerykański Marek Twain zarobił pierwsze pieniądze? Opowiadał on to swojemu przyjacielowi, a mianowicie w następującem wspomnieniu ze swego dzieciństwa: „Chodziłem do szkoły, w której chłosta włączona była w program. Nauczyciel, czemu się dziwić nie można, zabraniał obrzynać ławki nożem. Kara za takie przestępstwo wynosiła 5 dolarów lub — chłostę rózgą. Otóż pewnego dnia zasłużyłem na jedno albo drugie. Dano mi do wyboru. Gdym przyznał się przed ojcem, ten, chcąc mi oszczędzić wstydu i bólu, dał mi 5 dolarów na odszkodowanie dla nauczyciela. Wziąłem pieniądze i nazajutrz rano ruszyłem do szkoły. Pięć dolarów! W życiu mojem nie miałem tyle pieniędzy, pokusa była niezwalczona. Dolarów nie dałem, wziąłem chłostę rózgą. W pocie czoła zarobiłem pierwsze 5 dolarów".

Szczyt uprzejmości.

Złodziej: Oddaj pan zegarek!
Pasażer: W tej chwili, tylko posunę go 5 minut, bo się spóźnia.

Przyszłość wojskowa.

Mały Icuś Pipperwasser otrzymał strój wojskowy i był nim niezmiernie zachwycony.

— Wiesz co, Moryc — mówi żona do swego męża — mam wrażenie, że nasz syn będzie żołnierzem.

— Nu, jeżeli on ma do tego ochotę, to niech sobie będzie. Napoleon zostawił też przecież ładny majątek.

W zapale.

...Mój panie, albo się jest wierzycielem, albo nie. A jeżeli się jest wierzycielem, to trzeba wierzyć, że oddam...

W konwikcie.

Wreszcie nastały lepsze czasy: gazetka chyrowska morowa — trzy strony „Tego i owego".

NOWE KSIĄŻKI

Beyzym J. X. T. J. — Listy z Madagaskaru. Kraków.
Bisztyga X. T. J. — Precz z Komunizmem. Kraków.
Charszewski X. — Z bojów o Żeromskiego. Włocławek.
Chełmirski J. J. Kr. M. Prasa. Lwów.
Czajkowski I. Owruczanin. Kraków.
Czołowski A. Dr. — Marynarka w Polsce. Lwów.
Dmowski R. — Kościół, naród i Państwo. Warszawa.
Gryglewicz F. X. — Święty chłopczyk. Częstochowa.
Gutche J. — Na drogę akademickiego życia. Poznań.
Haduch H. X. T. J. — Zasady wymowy. Kraków.
Hankiewicz S. X. T. J. — Misja polska w Afryce. Kraków.
Komorowski S. X. T. J — Św. Piotr Kanizy. Kraków.
Krasicki I. — Pan Podstoli. Kraków.
Krzyszkowski J. X. T. J. — Współczesne misje T. J. Kraków.
Łoziński Wal. — Zaklęty dwór. Kraków.
Łoziński Wł. — Oko Proroka, Lwów.
Piwowarczyk J. X. — Współczesne kierunki społeczne. Kraków.
Słowacki J. — Fantazy. Kraków.
Sopicki S. — Pacyficyzm. Kraków.
Sosnowski Z. — Życie w akwarjum. Lwów.
Schurhammer-Komorowski. — Św. Franciszek Ksawery. Kraków.
Taszycki W. — Najstarsze zabytki jęz. polsk. Kraków.
Wasiutyński B. — Praworządność. Warszawa.
Wiącek W. — Sodoma, czyli dzieje karczmy. Warszawa
Zdziechowski J. — Polityka finansowa. Warszawa.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU